

Z salonu artystycznego S. Kulikowskiego.



Wojciech Piechowski. „Chrystus wśród oprawców”.

I.



Wciążowy, tragiczny powstania 1863 r. polegał na tem, że wybuchło ono w chwili, gdy nad krajem, wycieńczonym trzydziestoletnią represją, również zaczynała zorza dni pomyślnych. Już wstąpienie na tron Aleksandra II zwiastowało zwrot ku złagodzeniu więzów. Pierwsze ustępstwa nie sięgały jeszcze w głąb stosunków, lecz nosiły już na sobie cechy politycznego świtu. Rok 1856 przyniósł amnestyę, rok 1857 założenie akademii lekarskiej w Warszawie, rok 1859 otwarcie Towarzystwa rolniczego i pozwolenie na zakładanie szkółek niedzielnych, których powstało w krótkim czasie do 2000. Ale dopiero lata następne przyniosły zmiany, przekształcające do gruntu stan rzeczy, wytworzony przegraną r. 1831.

D. 26 marca 1861 wyszedł ukaz cesarski, zezwalający na utworzenie Rady Stanu, złożonej z wybitnych obywateli i dygnitarzy kościelnych, z atrybutami organu prawodawczego, oraz rad gubernialnych, powiatowych i miejskich, przywrócenie Komisji wyznań i oświaty w miejsce dotychczasowego warszawskiego okręgu naukowego, otwarcie wyższych zakładów naukowych i reorganizację szkół. Znienawidzony Muchanow, faktyczny wielkorządca kraju, złożony zostaje z urzędu z nakazem bezwzględnego opuszczenia Warszawy, z której uchodzi nocą, ukradkiem, ścigany wrogami demonstracjami ludności aż do granic Królestwa, a opróżnione miejsce zajmuje, jako główny dyrektor komisji wyznań i oświaty, Aleksander Wielopolski. W rok potem, d. 22 czerwca 1862, następuje rozdział władzy cywilnej i wojskowej, a namiestnikiem Królestwa mianuje cesarz w. ks. Konstantego. Funkcję naczelnika rządu cywilnego obejmuje Wielopolski. Pod kierownictwem margrabiego przechodzą komisje rządowe: oświaty, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i skarbu, posiadające wszystkie cechy ministeriów, prócz ich nazwy. Równocześnie dokonywa się daleko idąca puryfikacja sił urzędniczych w całym kraju, przeprowadzona szybko i dokładnie

żelazną dłonią margrabiego. Kończy się jedwabny żywot obcej narodowi biurokracji. Urzędników rosyjan ku końcowi r. 1862 na ogólną liczbę 15.500 zostało w Królestwie ledwie 120 i to przeważnie żytych zupełnie z krajem, nie mających ochoty wracać do ojczyzny. Ukazem z 12 sierpnia 1862 samodzielność administracyjna Królestwa rozszerzoną zostaje przez ustanowienie osobnego zarządu poczt i komunikacji. Zmieniony aż do podstaw system wychowania publicznego wieńczy otwarcie pierwszej politechniki polskiej w Puławach i Szkoły Głównej w Warszawie, której rektorat obejmuje znakomity uczonec i patriota d-r Józef Mianowski, profesor jeszcze wileńskiego uniwersytetu. Nawet w najkonserwatywniejszej instytucji, w armii, zaznacza się prąd ku zmianie starego porządku. Snem na jawie mogła się mieszkankom Warszawy wydać chwila, gdy na ulicach rozległa się melodia mazurka Dąbrowskiego, zagrana przez muzykę pułku ułanów, który tu stał przed r. 1831, a teraz wkraczał w mury miasta w granatowych mundurach z amarantowymi rabatami, budzącymi tysiące wspomnień.

Dojrzał moment, w którym nie już nie miało łączyć Polski z Rosją, prócz osoby monarchy, wojska, dyplomacji i wspólnej monety. Administracja, szkoły, sądownictwo, koleje i pocztę znalazły się w ręku polskiem. Kraj sam dla siebie ustanawiał prawa. Autonomia zupełna i niczem nieskrępowana stawała się faktem, — otwierało się dla tysięcy rąk, dla tysięcy głów obszerne pole pracy około rozwoju narodowej siły, narodowej oświaty i kultury. Język polski zapanował wszechwładnie we wszystkich gałęziach publicznego życia: urzędował w nim najniższy funkcjonaryusz, również jak namiestnik, brat cesarza. Nakoniec — na skutek starań wielkiego księcia — wszedł w używanie nawet w stosunkach kraju z monarchą. Cel ostateczny Wielopolskiego: powrót do urzędów z r. 1815 coraz bardziej zdawał się wynurzać z mgieł perspektywy dziejowej.

II.

Pokolenie r. 63, rozkołysane marzeniami o rychłym ziszczeniu

się wielkiego celu, wstrząśnięte prądem, który szedł od zwycięskich pól Lombardyi, odpowiedziało na wezwanie do pracy w nowych warunkach głuchą obojętnością. Dziś, w lat 40 po runięciu wielkiej, — a krótkotrwałej budowy, z trudem przychodzi uwierzyć, że ta istna lawina praw, jaka spadła na Królestwo, żadnego nie wywierała wrażenia, lub przyjmowana była z niechęcią, która posuwała się do ostentacyjnego darcia na ulicach gazet, zawierających ogłoszenia o reformach. Najumiarkowańsi stawiali warunki, od których zawisłem czynili korzystanie z urzędów autonomicznych i domagali się od margrabiego wyznania, dokąd zamierza prowadzić naród, jakby nie wystarczyło, że prowadził go w świt po długiej nocy niewoli. Ogół nie pytał nawet o to. On darczył Wielopolskiego głęboką, serdeczną nienawiścią. Z zadowoleniem wprowadzie opowiadano sobie o zatargach margrabiego z dygnitarzami rosyjskimi, którym na każdym kroku z właściwą sobie wyniosłością umiał przypominać, że Polska jest dla polaków, — ale iść z nim nikt nie myślał. Przeciwnie: cały kraj szedł ławą przeciw niemu. Doszło do tego, że człowiek, który dał rządy polskie Warszawie, przynaglany przez przyjaciół do zachowywania ostrożności, wyjeżdżał na miasto w szczególnie zamkniętej karecie, otoczony konwojem żandarmów. Nakoniec — miary tragizmu dopełnić miała kula, wysłana ręką rodaka. „I wtedy (pisze z nietajonem zadowoleniem historyk rosyjski tych czasów) w niepostrzeżony prawie sposób interesy rosyjskie w Polsce przybrały inny, szczęśliwszy obrót: zręczny system, który kosztował tyle pracy, tyle wysiłen i walki ze strony margrabiego, zaczął konać powolną śmiercią.“

Naród nie chciał kompromisu. Optymiści wyczekiwali w niedalekiej przyszłości zupełnego wyzwolenia. Byli i tacy, co, nie spodziewając się go, mimo to parli ku wybuchowi i zniszczeniu budowy Wielopolskiego. Tę politykę rozpaczli uosabiał najdosadniej Stefan Bobrowski, który w r. 1862 zapewniał z przerażającą szczerością: „Jestśmy przekonani, że Rosya dla stłumienia naszego ruchu nie tylko kraj nasz zniszczy, ale wyleje takie potoki krwi polskiej, że one na długo staną się nieprzeżytyą przeszkodą ku wszelkiemu porozumieniu“. Lecz tacy, najbystrzej i najdalej

widzący, znajdowali się w mniejszości. Ogół marzył o zwycięstwie. Do jego, wyobraźni rozpalonej nie przemawiały osiągnięte już, realne zdobycze, za to poddawała się ta wyobraźnia bez oporu fantastycznemu rachubom Dąbrowskiego, który wołał, iż Polska wystawi z łatwością pół miliona żołnierzy, za to grał na niej z cudownym wirtuozostwem 19-letni Frankowski, który przysięgał, iż powstający kraj „czapkami zarzuci wroga“, iż kijami zdobędzie armaty, a armatami Warszawę. A wśród tego liczo no na pomoc rewolucyi obcej, na Francję, na Europę, która we własnym interesie nie pozwoli upaść raz podniesionej sprawie polskiej. Przerzucamy karty historii i sprawdzamy podstawy, na których oparły się te nadzieje.

Imieniem wszystkich rewolucjonistów Herzen zaklinał komitet centralny w październiku 1862, aby się nie spieszył z terminem gdyż: „przedwczesny wybuch w Polsce, nie tylko jej samej nie oswobodzi, ale zahamuje także rozwój sprawy rosyjskiej“. W grudniu tegoż roku pisał Mazzini, że: „rewolucyoniści europejscy, nie będąc na tak rychły wybuch przygotowani, żadnego poparcia nie obiecują, a powstanie na wiosnę uważają za największą klęskę, nie tylko dla Polski, lecz wogóle dla sprawy wolności“. Jeżeli tak przemawiała „młoda Europa“, o ileż mniej było podstaw do liczenia na pomoc gabinetów. Jedyny rząd w Europie, rząd Napoleona III, który miał rzeczywisty interes w dążeniu do poprawy stosunków w Polsce, był stanowczym przeciwnikiem powstania. Mieszkańcy Królestwa mieli aż nadto sposobności przekonać się o tej prawdzie. Gdy w marcu 1861 r., porwoczy ks. Ludwik Napoleon, marzący o koronie warszawskiej, rzucił w senacie pamiętne wyrazy, iż Francja musi coś zrobić dla Polski, cesarz nie zawahał się zdezawuować wystąpienia brata, zapewniając posła rosyjskiego, że nie dopuści nigdy, by z powodu polaków spokój w Europie został zakłócony. Aresztowanie agentów komitetu centralnego przez policję francuską było tylko logicznym następstwem polityki Napoleona III, który w planach swych łączył zawarcie sojuszu z Rosją i uzyskanie osobistym wpływem daleko idących ulg dla polaków. Tej polityce wiernym pozostał długo, aż do konwencji 8 lutego. Jeszcze w dwa tygodnie po wy-

buchu powstania minister Bilant wyraził przekonanie, że: „autonomia Królestwa więcej mogła się spodziewać od liberalnych uczuć cesarza Rosyi, niż od ruchu powstańczego, który sprowadzi tylko nowe klęski na ten kraj nieszczęśliwy“. Stanowisko Francyi było jasne. Stosunek, jaki zapanał w sprawie polskiej między Napoleonem i Aleksandrem II, był—wedle trafnego określenia St. Koźmiana—instrumentem, na którym naród, będący wirtuozem w polityce, mógł być zagrać: naród polski, niestety rozstroił go, a w końcu roztrząsał.

I niebawem już miała się Polska przekonać, jak złudnemi były jej rachuby na Europę. Podana rządowi rosyjskiemu w maju 1863 nota mocarstw, ze zdumiewającą ignorancją domagała się dla polaków instytucji, które od lat dwóch już były wprowadzone w Królestwie i faktycznie istniały. Do tego stopnia nie miano w Europie pojęcia o istotnym stanie Polski.

III.

Trzech ludzi, powołanych do odegrania wielkiej, dziejowej roli, zmioła z widowni burza 1863 roku: Wielopolskiego, w. ks. Konstantego i Andrzeja Zamoyskiego.

Plany margrabiego sięgały daleko. Nie wyczerpywała ich ani autonomia, którą genialnymi posunięciami na szachownicy potrafił zdobyć dla Królestwa w ciągu jednego roku, ani powrót do konstytucji, który stanowił dlań dalszy etap w jego niespełnionych dążeniach. Wyzwolony wcześniej od ułudy szukania ratunku dla ojczyzny w ministeryalnych gabinetach zachodniej Europy, samotnik z Chrobrza zwrócił się w stronę, którą szła niegdyś myśl polityczna Czarotoryskiego Adama, Staszycza i Czackiego. Polacy, połączeni unią państwową z Rosją, mieli w planach margrabiego znaleźć na wschodzie rosyjskim ujście dla rozwijania nadmiaru swych zasobów cywilizacyjnych, mieli i mogli zająć miejsce, które ze szkodą Rosyi i Polski zajmuje od lat stu żywioł niemiecki, a równocześnie wysuwać się zwolna kulturalnie na czoło Słowiańszczyzny. W tej myśli znajdowała podniecie tak dobitnie zawsze zaznaczana troska o podniesienie duchowe kraju, owa entuzjastyczna opieka, którą ten chłodny człowiek otaczał stworzone przez siebie ogniska życia umysłowego. Było jawnym zamiarem margrabiego

uczynić Szkołę Główną punktem przyciągającym dla całej młodzieży słowiańskiej, dla której nie istniały w owej chwili po za Rosją i Polską żadne inne rodzime źródła kultury.

Czerwiec 1862 r. przyniósł Wielopolskiemu potężnego sprzymierzeńca w osobie w. ks. Konstantego, mianowanego namiestnikiem Królestwa.

Wielki książę był osobistością więcej, niż przeciętnej miary. Wyróżniało go przedewszystkiem, że żywił wyprzedzające swój czas przekonanie, iż przeznaczeniem Rosyi jest utworzenie federacyi z szeroką autonomią narodową i formę tę istnienia uważał za najlepszą rękojmię potęgi państwa. Ponadto przybywał do Polski z gorącą dla niej sympatją. Jeszcze w r. 1859, bawiąc w Paryżu, jakby w przeczecuciu roli, jaką kiedyś w Polsce miał odegrać, interesował się szkołą batińską, której ofiarowywał — nieprzyjęty zresztą — dar 30,000 franków. Po polsku mówił biegle, z akcentem tylko rosyjskim. W Warszawie otoczył się niemal wyłącznie polakami. Za przybyciem pary wielkoksiążęcej tworzyć się zaczął na zamku dawno niewidziany dwór polski. Od marszałka dworu, od adjutanta przybocznego, od szefa kancelaryi dyplomatycznej, aż do najniższej służby — polkiem było wszystko. Gorąco pragnąc związać losy swe z Polską, oboje księstwo nie zaniedbało niczego, co by zbliżyć ich mogło do ludności. Folgując kobiecemu instynktowi, w. księżna ubierała się z pewną ostentacją w barwy polskie, starała się zbliżyć do towarzystwa polskiego. Gdy 13 lipca 1862 r. powiła syna, dano mu niezwykle w rodzinie imperatorów rosyjskich imię Wacława. Do mieszkańców Królestwa odzywał się wielki książę w tonie, którego tu dawno nie słyszano. W odezwie, wydanej po zamachu Jaroszyńskiego, zaznaczywszy, że przybył „z zamiarem bezgranicznego poświęcenia się szczęściu Polski“, wołał: „Polacy! połączcie się ze mną w jednym uczuciu, w pracy zgodnej i przyjaznej dla dobra Polski, prosząc Boga, by błogosławił naszym wspólnym staraniom, a zajaśnieje nowa epoka pomyślności i szczęścia dla ojczyzny, którąście tak ukochali... „Ruina waszych nadziei — mówił innym razem do arcybiskupa Felińskiego — zagrzenie też w gruzach i moje upragnione ideały, i to nie osobiste tylko, ale mogące mieć

nieobrachowane następstwa dla wielu pokoleń“.

I ruina ta przyszła i zagrzebała ideały księcia i nielicznej garstki, która zdawała sobie sprawę z doniosłości nowej, otwierającej się przed Polską epoki.

Historia musi dziś powiedzieć o trzecim z wielkich aktorów styczniowego dramatu, hr. Andrzeju Zamoyńskim, że nieposzlakowany ten obywatel mógł być przyczynić się do odwrócenia katastrofy, a nie uczynił tego. On jeden bodaj posiadał warunki do zatrzymania tego „szalonego koła“, o którym mówił kiedyś, że potrzebne jest w każdej maszynie, gdy zaczęło miażdżyć sam mechanizm. I tego czynu, na który ojczyzna czekała, nie dokonał. Wzywany w sierpniu jeszcze 1863 r. po ustąpieniu Wielopolskiego do objęcia opróżnionego stanowiska, w chwili ostatniej, w której próbować można było jeszcze ocalić autonomię kraju,—odmówił. Telegram, donoszący o tem do Petersburga, położył kres ostatniej próbie porozumienia się. W d. 8 września opuścił wielki książę z rodziną Warszawę, a rządy po nim objął—Berg.

IV.

Powstanie skończyło się klęską, jakiej od rozbiorów Polska nie doznała. W bilansie jego widniały przerażające pozycje. Na zewnątrz: wstrzymanie reform liberalnych w Rosji i zwycięstwo wstecznictwa, rozwiany urok i podkopana potęga Francji, przygotowanie gruntu pod rychły tryumf i rozpanoszenie się Prus. W Polsce: autonomia obalona i wrota otwarte dla rusyfikacji, żywioł polski na Litwie i Rusi skazany na wytopienie, upadek długoletniej kultury, majątek narodowy zubożony konfiskatami, straszliwy wreszcie dobór naturalny, dokonany w tysiącu bitew i potyczek stoczonych na przestrzeni od Prosyny do Dniepru, dobór odwrotny, niszczący za jednym zamachem najlepsze siły pokolenia. Cały wysiłek zmarnowany, otchłań pogłębiona, więzy zaciśnięte.

Tragedya tem okropniejsza, że spotkała naród uzdolniony do zajęcia najzaszczytniejszego miej-



Ratusz w Warszawie w roku 1863.

sca w rodzinie ludów. Ta olbrzymia siła moralna, jaką rok 63 wydobyl z łona narodu i pchnął w błędnym kierunku, nie przestanie nigdy budzić najwyższego podziwu. Tą siłą duchową jedynie trzymał się w nieprawdopodobnie ciężkich warunkach gmach organizacji narodowej, zdumiewający swą sprężystością, nieuchwytny wobec wszelkich pościgów, nakazujący szacunek samym nawet przeciwnikom. Tej siły uzewnętrznieniem był cały szereg działaczy 63 r., godnych bohaterckiego wawrzynu. Na polu walki: Czachowski, Chmieleński, Rogiński, Bosak, Jeziorański, Lelwel, Taczanowski, Padlewski, w organizacji: Traugut, Bobrowski, Lempke, Krajewski—są to ludzie, których odwaga, zdolności i wielkość ducha zaspokoić mogłyby najbardziej wygórowaną dumę narodową. Taki Chmieleński, który słusznie szczycił się, że ani jednej nie odniósł porażki, mógł stać się w odpowiednich warunkach wodzem w wielkim stylu. Czachowskiego uważali żołnierze rosyjscy za czarnoksiężnika. Stefan Bobrowski, młodzieniec 23 letni, wśród okoliczności, które strawić mogłyby najbardziej niespożytą jednostkę, wykazał zdumiewającą dojrzałość i żelazną energię. Traugut, ta górująca postać, ten prawdziwy rycerz bez zmayı i lęku, łączący w sobie talent męża stanu i nieustraszoną odwagę żołnierza i wodza, ten prosty szlachcic, biorący na swe barki olbrzymie zadanie utrzymania w stanie insurekcji przez pół roku kraju, omdlewającego już z wyczerpania i spełniający to zadanie z genialną brawurą, ten duch niemal mi-

styczny w wykonywaniu swej misji, ten męczennik, który na rusztowanie wstępuje z wzrokiem utkwionym w niebo i umiera z rękami złożonemi do modlitwy, sam jeden byłby w stanie rzucić aureolę na cały okres walk 63 r. Nie bardziej nie może wydatnić bohaterstwa tego okresu, jak ostatnie chwile tych, którym przyszło położyć głowę za podjęte dzieło. Czachowski ginie bez jęku, zarąbany szablami. Krajewski śle w przeddzień śmierci w więzieniu „miłość i pożegnanie całemu

światu“, modli się „o przyjście na ziemię królestwa Bożego“ i umiera z pogodą, przypominając męczenników pierwszych chrześcijan. Zgonów takich były tysiące. O egzekucji ostatnich członków rządu narodowego pisze urzędowy historyk rosyjski Berg, naczynny jej świadek: „Zanim rozstali się ze światem, już całe ich jestestwo należało do nieziemskich krain.“

W gorzkich słowach, że: „potrafiłiśmy umierać za kraj, nie potrafiliśmy żyć dla niego“, tkwimo wszystko połowa tylko prawdy. W tych stronach bohaterstwa z przed pół wieku widzieć musimy coś więcej, niż wspaniałą w swej grozie hakatombę na ołtarzu idei. Naród, który wy dobył z siebie taką olśniewającą moc ofiarnego ducha, dowiódł, że kryje w sobie siły, które pchnięte we właściwym kierunku, zdolają wydzwignąć go znowu na dawne wyżyny. Gdy przed 45 laty jeden z ziemian po objęciu przez Wielopolskiego dyrektury komisji oświecenia wyrażał radość, że dzieciom polskim zapewnione zostało narodowe wychowanie, rzekł margrabia z tym swoim pod szorstką powłoką ukrytym akcentem serdecznego żalu: „Chciałbym i ojców wychowania dokończyć“. Dzieła tego dokończyć miał, niestety, surowszy od Wielopolskiego pedagog: historia. I dokończył go. Dziś niema dwóch dróg przed Polską, a na końcu tej drogi, która się ściele przed pokoleniem współczesnym, lśnią, jak dawniej, niezgaszona w morzu krwi, niezwalczona niczem, nieśmiertelna gwiazda nadziei.

A. Choloniewski.

[Signature]

Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II w r. 1855 rozpoczął się zwrot w polityce wewnętrznej Rosji. Na początku roku 1856 umarł Paskiewicz, który tak długo niemal wszechwładnie rządził Kongresówką, w tymże roku upadł Sewastopol. Zarówno nowy cesarz, jak i ministrowie jego widzieli dobrze, że należy wstąpić na drogę liberalną, by powstrzymać rwące się do rewolucji żywioły i ocalić państwo. Polska odetchnęła. Namiestnikiem Królestwa został mianowany książę Gorczakow, założono Akademię Medyczną w Warszawie i Towarzystwo Rolnicze, skupiające silne jeszcze ziemianstwo. Duszą Towarzystwa był popularny i szanowany hr. Andrzej Zamoyski. Zajęto się przede wszystkim kwestią uwłaszczenia włościan i rozbudzaniem uśpionego ducha w obywatelstwie. Odrobina udzielonej wolności otuchą napelniała serca. Młodzież gorzała do czynu i pociągała za sobą mieszczaństwo, włościanie tymczasem czekali na swe wyzwolenie. Z zagranicy przenikały głosy weteranów poprzednich ruchów powstańczych. Odezwał się stary Lelwel w liście, ogłoszonym dnia 12 listopada 1860 r., w którym zachęcał do uświadamiania ludności i budzenia w niej ducha patriotycznego drogą manifestacji i demonstracji publicznych. We dwa tygodnie potem była urządzona demonstracja w kościele na Lesznie na pamiątkę powstania listopadowego. Modlący się lud na ulicy po raz pierwszy od tylu lat zaśpiewał chórem: „Boże coś Polskę“. Tak zaczął się okres obchodów i demonstracji uroczystych, który trwał przez całe dwa lata następne, aż do wybuchu samego powstania.



Książd Mackiewicz, stracony w Wilnie.



Fragment z obrazu Matejki.

Naród ożył i jął się organizować. W ruchu tym zarysowały się trzy obozy: szlachta, posłuszna przeważnie dyrektywie Towarzystwa Rolniczego, młodzież i inteligencja miejska. Edward Jurgens przywoził tej ostatniej grupie. Żywioł rewolucyjny właściwie stanowiła młodzież akademicka. Z jej też inicjatywy, przy współudziale gorętszych jednostek mieszczaństwa warszawskiego, urządzono wielką manifestację w dniu 25 lutego 1861 r., w rocznicę bitwy pod Grochowem. Uroczystość skończyła się strzelaniem do uczestników, nakazaniem wojsku przez generała Zabołockiego. Od strzałów padło 5 ofiar. Tragedya ta poruszyła wszystkich, wywarła również wrażenie na władze rosyjskiej, które obawiały się natychmiastowego wybuchu rewolucji, zwłaszcza, że w całej Kongresówce nie liczone więcej nad 30,000 żołnierzy, w czym na Warszawę przypadało zaledwie 5 tysięcy. Dnia 2 marca odbył się

niesłychanie uroczysty pogrzeb owych pięciu ofiar, przy współudziale 100,000 ludzi; na czele pochodu postępowało duchowieństwo katolickie społem z protestanckiem i żydowskiem.

Dnia 28 lutego wysłany został do cesarza t. zw. „adres szlachecki“, ułożony w Komitecie Towarzystwa Rolniczego. Adres zredagowany był gorąco, ale odwoływał się do współzawodniczości monarchii. Odpowiedź nadeszła na imię namiestnika ks. Gorczakowa, zawierająca odmowę i potępienie. Ruch wzrastał i żywiołowo szerzył się, delegacja miejska, która początkowo miała zaufanie stolicy i zapalnej młodzieży, niemal że je utraciła. Liberalizm sfer petersburskich wziął górę: rząd zmienił taktykę, okazawszy skłonność wyraźną do ustępstw. Na miejsce Muchanowa mianowano Aleksandra Wielopolskiego, który dał się być poznać ze swych pism politycznych, jako wybitny mąż stanu, opierający przyszłość Polski na zgodzie z Rosją. Równocześnie wydano uka-

zy cesarskie, powołujące do życia Radę stanu, Rady powiatowe, gubernialne i miejskie; ustanowiono osobną dla Królestwa komisję oświaty narodowej, z którą połączone zarząd wyznań religijnych. W tych granicach zawarł się samorząd Kongresówki według projektów samego margrabiego Wielopolskiego. Ale Wielopolski już nie powstrzymał rwącego potoku wypadków. Pozbawiony poparcia zarówno żywiołów miejskich, jak szlachty i duchowieństwa, reformy przeprowadzał pomimo wszystkiego z całą energią śpiesznie i wytrwale; tych, co mu stali na drodze, usuwał, manifestacje uliczne za pomocą represji tłumił. Na wniosek jego w d. 6 kwietnia Rada Administracyjna rozwiązała Towarzystwo Rolnicze, wywołało to ogólne oburzenie, rezultatem czego była w dniu 8 kwietnia manifestacja, zakończona krwawo. Wojsko na rozkaz władz strzelało do ludu, przy czem zabito, jak powiada historyk rosyjski Berg, przeszło 200 osób. Wrzenie nie ustało, przeniosło się na Litwę i Ruś.

Dnia 20 maja w katedrze wileńskiej odbyła się manifestacja, podczas której odśpiewano chórem: „Boże coś Polskę“. W tymże miesiącu urządzano w całej Polsce nabożeństwa żałobne za zmarłego na emigracji Lelewela. W dniu 12 sierpnia święcono uroczystie rocznicę Unii Litwy z Polską; 18 sierpnia manifestacja w Wilnie skończyła się rozlewem krwi. Wojsko strzelało do idącego procesjonalnie ludu—zabijając kilkunastu ludzi i raniąc przeszło stu.

Tymczasem w Kongresówce odwołano Suchozaneta, a mianowano namiestnikiem Lamberta, z pochodzenia francuza, katolika. Represye złagodniały. Zwyciężył na krótko kierunek polityki kompromisowej. Lambert zawiązał stosunki na własną rękę z żywiołami umiarkowanymi, które w ziemiaństwie reprezentował hr. Andrzej Zamoyski.

Dnia 9 października odbyła się rocznica Unii Polski z Litwą i Rusią pod Horodnem przy ogromnym zjeździe litwinów, polaków i rusinów.

W tym także czasie chowano do grobu wielkiego patryotę arcybiskupa warszawskiego, Antoniego Fiłakowskiego. Ruch wzmagał się coraz bardziej. Dnia 14 października Lambert ogłosił w Warszawie stan oblężenia, żeby nie dopuścić do manifestacji w rocznicę śmierci Kościuszki. Manifestacje jednak odbyły się, wówczas wojsko weszło do kościołów, by znajdujących się tamże usunąć. Aresztowano i odprowadzono do cytadeli około trzech tysięcy. W odpowiedzi na to władza duchowna poleciła zamknąć świątynie na czas

nieokreślony, żeby nie dopuścić do powtórnej ich profanacji.

Na tych wypadkach zakończył się, właściwie mówiąc, okres manifestacyjny, a zaczął się organizacyjny w celach powstańczych.

Niebawem Lambert opuścił stanowisko namiestnika, które po nim na krótko tylko zajął po raz wtóry Suchozanet, potem Lüders, na którego dn. 27 czerwca 1862 był zrobiony zamach w Saskim ogrodzie; strzelono doń i strzaskano mu szczękę wystrzałem z pistoletu.

Rząd centralny pragnął zażegnać wzmagające się wrzenie. Lüders ustąpił, namiestnikiem został W. X. Konstanty, a Wielopolskiego mianowano naczelnikiem rządu cywilnego w Kongresówce. Było jednak za późno: partya umiarkowana t. z. białych nie mogła opanować żywiołów rewolucyjnych, czyli czerwonych. Zaczął się terror. 3 lipca był zamach, na Wielkiego Księcia, którego ranił czeladnik krawiecki, Ludwik Jaroszyński; 7-go sierpnia strzelał do Wielopolskiego Ryll, litograf—i chybił, 15 rzucił się nań Rzońca ze sztylblem w rękę. Zamachy nie udały się, sprawców stracono.

Od września poczęła już działać organizacja powstańcza t. z. Centralny Narodowy Komitet, występujący, jako naczelną władza spiskowa.

Dla rozbicia sił rewolucyjnych, z inicjatywy margr. Zygm. Wielopolskiego postanowiono w d. 17 stycznia 1863 r. dokonać poboru wojskowego, którego od lat kilku zaniechano.

Była to tak zwana branka. Część młodzieży istotnie schwymano, ale przeszło tysiąc spiskowych umknęło do sąsiednich lasów, przeważnie Naisielskich i Kampinoskich.

Komitet Centralny, którego wówczas duszą był Zygmunt Padlewski, ogłosił się Tymczasowym Rządem Narodowym i 22 stycznia 1863 r. wydał odezwę, powołującą wszystkich Polaków pod broń i uwłaszczającą włóścian w zaborze rosyjskim.

Uchwalono również powierzenie dyktatury bawiacemu podówczas w Paryżu generałowi Mierosławskiemu.—Przy rozpoczęciu powstania Komitet miał w kasie około 100.000 rubli; do boju zaś wystąpiło około 10.000 ludzi. Natomiast Rosya miała prawie 100.000 regularnego wojska, nadto zaś Prusy skonsygnowały na swej granicy trzy korpusy. Wojna mogła być prowadzona tylko partyzancka. Taką też przeważnie była. W Południowo-zachodniej części Kongresówki na czele 2000 ludzi walczył Apolinary Kurowski, w południowej Langiewicz, Czachowski, Chmieleński i Bosak (hr. Hauke). W Lubelskiem dowodził Leon Frankowski, a na Podlasiu Roman Rogiński.

Powstanie w Polsce znalazło odgłos na Zachodzie. Napoleon III, któremu wybuch powstania nie był na rękę, zdecydował się następnie przeciw je i łącznie z innemi mocarstwami wywrzeć presję na Rosyę w celu ulżenia doli Polski. Prusy z obawy o zabór polski, znajdujący się pod ich panowaniem, podlegały Rosyę do tłumienia powstania. Obiecały pomoc w razie potrzeby. Jakoż d. 8 lutego rząd pruski zawarł z rządem rosyjskim konwencję, która pozwalała wojskom obu mocarstw przechodzić zbrojnie granicę i ścigać powstańców.

Tymczasem Mierosławski, jako dyktator, przybywszy razem z Kurzyną do Polski, został pobity przez Schildera przy Nowej Wsi, w d. 21 lutego. Musiał uchodzić z kraju. Dyktatorem został Maryan Langiewicz, prof. szkoły wojskowej w Cuneo; popierało go również stronnictwo białych, które nie mogąc zapobiedz wybuchowi powstania, przystąpiło doń, sądząc że ruchowi nada właściwy i mniej radykalny kierunek. Langiewicz stoczył pod Pieskową Skąą zwycięską bitwę z ks. Szachowskim. Obowiązki adjutanta spełniał przy nim bohaterka Henryka Pustowojtówna. 18 marca na czele 4.000 wojska nowy dyktator odniósł pod Grochowiskami drugie zwycięstwo. Jednakże prowadzenie otwartej walki uznano za niemożliwe, więc podzielono wojsko na 2 oddziały: jeden pod dowództwem Czachowskiego, drugi Śmiechowskiego, Langiewicz zaś potajemnie opuścił obóz i miał udać się w Lubelskie przez Galicyę. Tam poznano go i uwięziono. Zniknięcie Langiewicza podziało demoralizująco na powstańców, zaczęła się dezercya, aż w d. 21 marca, 800 żołnierzy pod lgołomnią przeszło granicę galicyjską.

Po upadku obu dyktatorów, Rosya sądziła, że powstanie się skończy. Ale ono trwało. Sprawę wzięło w swoje ręce stronnictwo białych, licząc na pomoc zagranicy, głównie zaś Francji, gdzie z ramienia Rządu Narodowego prowadził rokowania dyplomatyczne książę Wład. Czartoryski. Represye i prześladowania władz wzrosły. Z inicjatywy głównie Aleksandra Kurtza członkowie Rady stanu i rad powiatowych podali się do dymisji. Kurtz musiał za to opuścić kraj na zawsze. Wielopolski tracił grunt pod nogami; już się nań przestano oglądać, potępiano go zarówno wśród swoich, jak wśród sfer rządowych.

Napoleon III zalecał wytrwać z samego początku w oporze zbrojnym, bili się więc dalej Polacy, oczekując na pomoc interwencji europejskiej. Tymczasem interwencya ograniczyła się do not dyplomatycznych doręczonych kanele-

rzowi przez ambasadorów Francji, Anglii i Austrii w d. 17 kwietnia ks. Gorczakowowi. Noty nie nie pomogły.

Powstanie trwało, konając. Rozszerzyło się na Litwie i na Rusi. Na Litwie zastąpili dzielni dowódcy: Ludwik Narbutt, Zygmunt Sierakowski, i ks. Mackiewicz. Najkrwawszą była tam bitwa, zakończona klęską, pod Birżmami w kwietniu 1863 r.

W miarę, jak nadzieje na pomoc zagraniczną słabły, upadało znaczenie białych w Rządzie Narodowym, górę brało stronnictwo czerwone, nastrojone terrorystycznie, zaprowadzające straszne trybunały rewolucyjne.

Tymczasem walka toczyła się dalej: Taczanowski w Konińskim, Bończa w Krakowskim, Jeziorański, Lelewel (Marcin Borelowski) w Lubelskim, Romuald Traugut w Pińszczyźnie. Ten ostatni został w połowie października naczelnikiem Rządu Narodowego.

Dnia 28 czerwca Wielopolski podał się do dymisji; przyjęto ją, rząd bowiem już cofnął się z drogi ustępstw; przestał też zwracać uwagę na noty zagraniczne, oświadczywszy, mocarstwom, że sprawa polska jest sprawą wewnętrzną Rosji, która ją załatwi tak, jak jej się spodoba. 8 września opuścił Warszawę W. Ks. Konstanty. Na Litwę do stłumienia powstania posłano hr. Murawiewa, a do Kongresówki hr. Berga, obu jednakowo wrogo usposobionych względem narodu Polskiego.

19 września był zamach nieudany na Berga, a w marcu 1864 r. został aresztowany Traugut, którego stracono w cytadeli.

W kwietniu Czartoryski przysłał Rządowi Narodowemu depeszę, w której radził zaprzestać walki, albowiem na Europę niema co liczyć. Tego samego zdania był ostatni pełnomocnik dyplomatyczny polski ks. Adam Sapieha. Organizacja narodowa gasła — i zgasta, odkładając walkę na

ten czas, kiedy będzie można ją podjąć w połączeniu z ludem.

Ostatnia odezwa Rządu Narodowego została wydana w Warszawie w d. 16 Lutego 1865 roku, z powodu zapowiedzianego powieszenia Aleksandra Waszkowskiego, Emanuela Szafareczyka. Już nie do walki ona wzywa, lecz „do pracy, jedności i zgody“.

Najdłużej ze wszystkich dowódców powstańczych walczył z nieprzyjacielem ks. Stanisław Brzóska na Podlasiu. Już ślad po Rządzie Narodowym zaginał, a on jeszcze się bił. Ostatnią utarczkę stoczył w dniu 26 kwietnia 1865 r. Kilka dni ukrywał się wraz ze swym adiutantem Franciszkiem Wilczyńskim; po bohaterskiej obronie zostali jednak wzięci do niewoli. Stracono ich razem w dniu 23 maja 1865 r. w Sokołowie Siedleckim.

A. Miecznik.



Europa współczesna.



Papież Pius IX.

Prasa tajemna w r. 1863

Zadanie, które w czasach naszych rewolucyjnych spełniały, lub spełniały jeszcze, pisma ulotne różnych odcieni i zasad, głosząc hasła stronnictw, kierujących opinią tłumów, miało w roku 1863 przedstawicieli w prasie tak zwanej podziemnej, tajnymi drogami kolportowanej. Ta jedynie między publicystyką ówczesną a obecną tego rodzaju zachodziła różnica, że była ona wyznacznikiem jednego, jedynego kierunku — narodowo-patriotycznego i innego ideału nad wywalczenie straconej udzielnosci kraju nie miała...

Początkowo świstki ulotne owej prasy odbijały się szczotkami, w sposób bardzo prymitywny. Zwolna jednak, z uzyskaniem środków drukarskich ulepszone, pisemka podziemne zaczęły nabierać cech gazet zwykłych. Po *Dzienniku narodowym*, redagowanym przez Henkiela, współpracownika *Gazety Polskiej*, wielkiej wziętości dostąpiła *Prawda Wład. Sabowskiego*. Redakcja mieściła się przy ulicy Wilczej, drukarnia zaś jej pracowała w szopie jednego z domów przy ulicy Siennej. Wydano owego pisma numerów dwanaście; gdy udzielone z powodu pewnego artykułu przez Wydział prasowy Rządu Narodowego ostrzeżenie, skłoniło to Sabowskiego do zaprzestania wydawnictwa.

Nowym organem podziemnym stała się *Niepodległość*, pod redakcją prof. Edwarda Siwińskiego, Członka Rządu Narodowego. Prowadzono tam dział literacki w odcinkach, poświęcony wspomnieniom bohaterów powstania.

Głos kapłana wydawał historyk Julian Bartoszewicz. W jego pojęciu, religia i patriotyzm narodowy stanowiły zawsze nierozdzielny całość.

Pismem czasowym były również *Wiadomości z placu boju*, jako organ wydziału wojny.

Najwcześniej zaczęła wychodzić i przetrwała najdłużej *Strażnica*, pod redakcją Aleksandra Zamojskiego. Krótkotrwały był wiodła gazетка *Ruch*. Wszystkie wymienione wydawnictwa przycichły pod jesień 1863 r. Zbiory Rapperswylskie posiadają ich komplety.

A.



"Czterej Napoleonowie". (Z ówczesnych symbolicznych wizerunków Napoleona III).



Ludwik ks. Napoleon (Pion-Pion).



Aleks. hr. Walewski, francuski minister spraw zagranicznych.



Garibaldi.

Działacze epoki 1861 – 1863 roku.



Ks. Arcyb. Fiałkowski, metropolita warszawski.



Ks. Arcybiskup Feliński, metropolita warszawski.



Margr. Alex. Wielopolski, naczelnik rządu cywilnego w Królestwie.



Andrzej hr. Zamoycki, prezes Tow. rolniczego.



Karol Ruprecht, członek Delegacji warszawskiej.



Józef Kenig, redaktor „Gazety Warszawskiej”.



Generał Jakób Lewiński, Prezes delegacji warszawskiej.



J. I. Kraszewski, redaktor „Gazety Polskiej”.



Ks. kanonik Białobrzęski, członek delegacji warszawskiej.



Dr. Tytus Chałubiński, popularny lekarz warszawski.



Leop. Kronenberg, twórca polskich instytucji finansowych.



Henryk hr. Potocki, członek delegacji warszawskiej.

Działacze epoki 1861 – 1863 roku.



Ksawery Szlenker, wybitny przemysłowiec warszawski.



Rabin Meisels, przywódca ruchu unarodowienia żydów.



M. Rosen, popularny bankier warszawski.



Stan. Hiszpański, majster szewski.



Ludwik Mierosławski, dowódca powstania w Wielkopolsce 1846 r.



Maryan Langiewicz, dyktator.



Czachowski, dowódca.



Wacław Przybylski, członek centralnej organizacji powstańczej.



Witold Turno, członek centralnej organizacji.



Zygmunt Padlewski, członek centralnej organizacji.



Cichocki (Zameczek), naczelnik oddziału.



Young de Blankenheim, oficer armii francuskiej.

Karta z dziejów 1863 r.

Edward Jurgens.

Na tle wypadków dziejowych, które poprzedziły i przygotowały wybuch powstania Styczniowego 1863 roku zarysowuje się postać męża niezwykłych zalet moralnych i umysłowych; jednego z tych, co rozmyślając nad smutną dolą Narodu i pragnąc przyspieszyć chwilę jego odrodzenia, nie szukali środków ratunku w rozpaczliwym kroku porwania się do oręża, lecz dążyli przede wszystkim do wzmocnienia podstaw działania wspólnego w jednym kierunku, drogą pracy organicznej nad uświadomieniem wszystkich warstw społecznych w duchu narodowym.

Mężem tym, wyciekającym dotychczas swego biografa, a zarazem dziejopisa bezstronnego czasów, których był niejako wyrazem i wyobraźnikiem, był w epoce ruchów lat 1856 — 1863 w kraju naszym Edward Jurgens, skromny urzędnik b. Komisji spraw wewnętrznych, zmarły w sierpniu 1863 r. w kazamatach cytadeli warszawskiej, pochowany zrazu we wspólnym grobie powązkowskiego ementarza, następnie przeniesiony na ementarz ewangelicki, gdzie dotychczas pod darniową, bez widomego pomnika, spoczywać mogił.

Za czasów moich gimnazjalnych, gdy pierwsze objawy ruchu narodowego znajdowały wyraz w manifestacjach ulicznych, kierowanych niewiedzą, lecz skutecznie, przez akademików, Marymontczyków, uczniów Szkoły sztuk pięknych i wychowanców klas wyższych gimnazjum Realnego, wskazywano nam Jurgensa jako dusiciela zgiełkliwych porywów młodzieńczych, jako przywódcę tak zwanego stronnictwa *białych*, w przeciwstawieniu do prowadzących partii *czerwonych*, na której czele stali akademicy Jankowski i Kurzyński. Wszakże rola hamulca porywów gorętszych do działania doraźnego, mniej sympatyczna w oczach młodzieży jako pozbawiona uroków romantyczności pociągającej ku sobie wyobraźnię tł.

mów — nie pozbawiała i w owych czasach gorących Edwarda Jurgensa przemożnego na bieg wypadków wpływu. Ku niemu zwracały się oczy wszystkich szukających rady, pomocy i kierownictwa w sprawie polepszenia doli Narodu. Były chwile przełomowe gdy starszyzna obywatelstwa miejskiego reprezentowana przez takich między innymi mężów jak Andrzej Zamojski, Tomasz Potocki, generał Lewiński, Leopold Kronenberg, Kraszewski z Edwardem Jurgensem usiłowała opóźnić, jeżeli się nie da wstrzymać, bieg wypadków, nieuchronnie do katastrofy, dążących. Żywiłowa siła owych wypadków oparła się wszelkim perswazyom stronnictwa białych i wyrwała mu z dłoni sztandar pracy organicznej nad wewnętrzną reformą oplakanych stokunków krajowych.



Edward Jurgens.

Udział czynny Jurgensa w wypadkach poprzedzających powstanie styczniowe należy do historii ogólnej i znalazł w zeznaniach więziennych Oskara Awejdę nie ze wszystkim z prawdą zgodne, przezwadnie zaś, niezupełnie oświeceni.

Mniej wszakże są znane szczegóły pierwszych kroków Jurgensa na scenie politycznej doby przedpowstaniowej.

Zawdzięczam je żyjącemu między nami, towarzyszącemu jego lat młodzieńczych, zaufanemu powiernikowi jego rozmów, dumań i dążeń do uświadomienia młodzieży akademickiej jego czasów, w duchu zadań, nad których rozwiązaniem myśl jego obywatelska i patriotyczna zawsze pracowała.

* * *

Twierdzenie historyka rosyjskiego Berga jakoby Edward Jurgens po jednym z rodziców był pochodzenia semickiego jest nieścisłe. Rodzina Jurgensa wywodziła się, z dawnych na ziemi polskiej osiedleńców. Ojciec był skromnym majstrem ciesielskim w Płocku, gdzie też młody Edward, urodzony w r. 1827, ukończył w czwartym dziesiątku zeszłego wieku nauki gimnazjalne. Udał się w roku 1846 na wydział kameralny do uniwersytetu

Dorpackiego, gdzie studiował ekonomię polityczną, nauki polityczne i historyczne. Odnaczając się samodzielnie umysłem zajął od razu wybitne w kole młodzieży akademickiej tamtejszej stanowisko. Dzielił podówczas Niemcy bawiących w Dorpacie Polaków na *geistreiche* i *liebenswürdige Polen*. Do najwybitniejszych pierwszej kategorii należał Jurgens, a wpływ, jaki już wówczas wywierał na kolegów z Litwy i Rusi, odbił się w późniejszych czasach, kiedy już Jurgens zajął naczelne w organizacyi narodowej miejsce. Nazwisko jego było dla obywateli Litwy i Rusi, wśród których licznych miał zwolenników, świadectwem poważki budzącego się ruchu narodowego.

Po ukończeniu studiów uniwersyteckich w r. 1852 przybywszy do Warszawy, wstąpił około 1853 roku jako urzędnik do komisji spraw wewnętrznych. Wtedy to zaczęła się grupować około Jurgensa młodzież wyższych zakładów naukowych w stolicy. Zanim zamieszkał na Lesznie, w domu Szmideckiego, początkowo skromne mieszkanko zajmował w domu Koelichena przy ulicy Długiej, gdzie przy szklance herbaty i przekąskach długie nieraz do późna w noc prowadzono rozmowy o położeniu kraju i o środkach podniesienia oświaty młodzieży. Wzorem w tym kierunku dla Jurgensa miało być polskie Towarzystwo pomocy naukowej imienia Dr. Marcinkowskiego. Już wówczas, na długo przed pierwszemi manifestacyami narodowemi, zgrupowało się około Jurgensa kółko jego młodych zwolenników, do którego należeli nauczyciele gimnazjalni: Władysław Golembowski, Adolf Pińkowski, prawnicy: Seweryn Markiewicz i Andrzej Wolff, pracownicy instytucji przemysłowych i handlowych Henryk Wohl i Ludwik Berendt, akademik, budowniczy Edward Kapliński i urzędnik Ponikowski, Gustaw Findeisen, wreszcie student medycyny Franciszek Śliwicki.

W tem to gronie, oraz na zebraniach na tak zwanym Miodogórze, gdzie promieniowała talentem twórczym i głęboką wiedzą i rozumem Narcyza Żmichowska, zabierał często głos Jurgens, rozwijając zasady, które, zdaniem jego, mogły być wprowadzić społeczeństwo rodzime na zbawiającą drogę pracy organicznej nad swem odrodzeniem wewnętrznem. Przede wszystkim stawiał jako postulat, iż rola emigracyi polskiej, jako władzy kierowniczej w kraju, powinna być bezpowrotnie usunięta i że kraj sam winien mieć prawo do decydowania o środkach ratunkowych dla swego rozwoju i metody działania.

Ów obecnie na pozór zużyty szablon, wówczas, w obec agitacyi Mie-

Działacze epoki 1861 – 1863 roku.



Biesiekierski przed przymusowym wyjazdem na Syberję.



Grupa uczestników powstania z gub. kijowskiej. (Rząd dolny): Trąbczyński, Wiśniewski, Tadeusz Zieliński, Śniechowski, Waśniewski, J. Zieliński. (Rząd górny): Weresza, Wierz., Baranowski, Zachowski, Wyczałkowski, Zuberbier, Kościubski, Lange, Chmieliński, Lisikiewicz.

rosławskiego i jego adherentów w kraju, był dla przeważnej większości umysłów poniekąd nowatorskim.

Program pracy narodowej przez Jurgensa nakreślony, stopniowo rozszerzał koło jego wyznawców i dotarł wreszcie do osobistości, zajmujących podówczas wybitniejsze w obywatelstwie polskim stanowisko.

Wtedy to rozpoczęła się robota organiczna na szersze rozmiary i objęła w następstwie rozważniejsze żywioły w kraju całym, stworzywszy podstawy organizacji stronnictwa, nazwanego *białem*.

Pierwsze widome objawy działania owego stronnictwa przypadają na rok 1859, równocześnie z bujniejszym na polu dziennikarstwa warszawskiego rozkwitem. Nie tu miejsce na zarysowanie choćby pobieżne dziejów *białych* i ich usiłowań do ograniczenia zbyt wybujałych aspiracji zwolenników stronnictwa czynu, do postulatów możliwych podówczas, między którymi projekt adresu do Tronu w sprawie wskrzeszenia uniwersytetu w Warszawie i podniesienia bytu i oświaty ludu, naczelnie zajmował miejsce.

W skromnym mieszkanku Jurgensa spotykali się mężowie z Litwy i Rusi, za których pośrednictwem wpływ jego sięgał dalekich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej. Gorętsza młodzież nawet, dla których Jurgens jako należący do takich zwanych *millenarów*, odraczający sposoby ratowania kraju na długie lat dziesiątki, nie odmawiała duchownemu kierunkowi organizacji, zalet szczerzego patrioty.

Pomimo względnie zachowawczego stanowiska Jurgensa i niechęci jego do manifestacji ulicznych, podówczas praktykowanych, uważano go w sferach rządowych za osobnika wielce niebezpiecznego. Jurgens pragnął szczerze urzeczywistnienia programu Wielopolskiego na gruncie odrębności Królestwa w państwie. Pragnął reformy projektowane podówczas wyzyskać dla dobra kraju, lecz czynił pewne zastrzeżenia w kierunku koniecznym udziału narodu w ich przeprowadzeniu. Środki stosowane przez administrację przeciw młodzieży po wybuchu powstania orężnego, spowodowały w początkach lutego 1863 r. aresztowanie Jurgensa i osadzenie go w kazamatach cytadeli miejscowej. Dzieje jego więzienia i choroby, której tam uległ z powodu surowych warunków, w jakich się znalazł, okryte są jeszcze tajemnicą. Wiadomo tylko, że przez czas pewien przebywał w szpitalu więziennym i że następnie ponownie do kazamat był odesłany, gdzie też w sierpniu 1863 r. zakończył życie. Ze wzmianek, poczynionych w *zapiskach* Berga, domyślać się można, że środki stosowane do więźnia podczas badania i choroby do łagodnych nie należały.

Staraniem przyjaciół wyjednano pozwolenie na przeniesienie zwłok Jurgensa ze wspólnego grobu na cmentarz ewangelicki. Eksportacja odbyła się przy udziale Oberpolicmajstra i kilku policyantów. Żałobnemu konduktowi towarzyszyło kilka osób zaledwie.

Z jedynej pamiętki po zmarłym, oprócz tradycji, która mu przyznaje godność twórcy i kierownika pracy organicznej w kraju i dla kraju w czasach przedpowstaniowych 1863 r. i wielbi pamięć Jurgensa jako męża kryształowych zasad i przemożnego na umysły mu współczesnych wpływu, pozostała fotografia, której podobiznę tu podaję. Bystry, przenikliwy wzrok Jurgensa znamionuje badawczość, podniosłe czoło i wyraz oblicza świadczy o jego rozumie niepospolitym.

W serecach tych, którzy go przeżyli, a byli świadkami i powiernikami jego myśli szlachetnych, jego obywatelskich dążeń, jego głębokiej wiedzy politycznej i historycznej, pozostał Jurgens świetlany i niewygasłe wspomnienia.

Aleksander Kraushar.



Rok 1863.



A. Grotfger. Na placu zamkowym.

Niezwykły charakter walki r. 1863 i wypadków, które ją poprzedziły, czyni szczególnie trudnym zadanie jej historyka. Ślady i dokumenty boju, prowadzonego na ogromnych przestrzeniach, w głębi lasów, zdala nieraz od światła dziennego, nie mogły być z natury rzeczy zachowane w całości dla przyszłego historyka. Znaczną część ich zniszczyła nielitościwie wichura czasu. Zwłaszcza akty i dokumenty polskie, ukrywane pod ziemią przenoszone z miejsca na miejsce, zagrożone każdej chwili wytopieniem, za którym pójśćby musiało i wykrzycie nici organizacji narodowej, ulegały łatwej, często rozmyślnej zagładzie. Literatura pamiątkowa nie cała jeszcze mogła wyjść na jaw. Stoją temu na przeszkodzie względy aktualne natury politycznej. Wypadki przeszły do historii,—stosunki wytworzone przez nie i ludzie, którzy w nich udział brali, należą jeszcze do teraźniejszości. To też na wyczerpujące krytyczne opracowanie przedmiotu najbliższe dopiero pokolenie będzie się mogło zdobyć.

Zanim to nastąpi, dokonana musi być wprawdzie ważna praca wydania wszystkich rozporządzalnych źródeł. Na dziś można ją uważać dopiero za rozpoczętą, mimo, że od wypadków r. 63 dzieli nas blisko pół wieku. Zbiór pamiętników p. t. „Polska w walce“, wydanych przez Agatona Gillera i „Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864“ (Lwów, tomów pięć) są jedynymi dotąd wydawnictwami podjętymi na większą skalę. Ważnem jest szczególnie wydawnictwo ostatnie, zawierające część korespondencji i aktów rządu narodowego i władz organizacyjnych. Uzupełniają je akta dyplomatyczne, dotyczące sprawy polskiej, wydane przez Leonarda Chodźkę (Paryż—Lipsk 1864). Niemało szczegółów, odnoszących się do działań wojennych, zawiera Z. Kolumny „Pamiętka dla rodzin polskich“. Po za tem pozostaje około 30 większych i mniejszych pamiętników, których najważniej-

sze Ant. Jeziorańskiego, A. Guttry'ego, ks. Felińskiego, T. Żychlińskiego. Z wydawnictw rosyjskich przeważna część dotyczy Litwy i Rusi. Należy tu N. Cyłowa ciekawy i ważny zbiór rozporządzeń Murawiewowskich, oraz kilkanaście pseudo-naukowych opracowań, opartych na niedostępnych dla polskiego badacza dokumentach urzędowych, jak Gogola rzecz o Ohryzce, Cyłowa o Sierakowskim, Storożenki o powstaniu na żmudzi, Rajkowskiego o udziale młodzieży polskiej w powstaniu na Rusi i wreszcie przyswojony również polskiemu językowi pamiętnik Murawiewa.

Gdy Giller pierwszy podejmował na większą skalę zadanie ujęcia w całość wypadków epoki styczniowej („Historja powstania r. 1863 i 1864“), znaczna część tych dokumentów nie była jeszcze ogłoszona. Autor, członek jeszcze centralnego komitetu, a potem rządu narodowego, czynny przytem działacz w dobie przedpowstaniowej, stojący niegdyś u kolebki wybuchu, mógł oprzeć się na bogatym materiale wspomnień, nie miał przecież możności ogarnąć krytycznie całokształtu zdarzeń, tem, więcej, że sam stanowił ich *magnam partem*. Późniejsem i stronniem było następne (1882) dwutomowe dzieło Limanowskiego: „Historja ruchu narodowego 1863—1864“. Rok 1883 przyniósł pierwszorzędnej wagi materiał, zawarty w dziele Mikołaja Berga „Zapiski o powstaniu polskiem 1863 r.“ Berg urzędowy historyograf rosyjski, piszący rzecz swą z polecenia namiestnika hr. Berga, korzystał ze źródeł, zupełnie niedostępnych dla historyków polskich, a mianowicie z oficjalnych raportów działań wojennych, przechowywanych w archiwum warszawskiego sztabu jeneralnego. z obszernych zeznań Oskary Aweydy i Karola Majewskiego, złożonych w śledztwie i z ważnych zapisków „Russkiej Starynie“, a następnie wydrukowana kosztem rządu wydanie książkowe, została zniszczona przez samego nakładcę t. j. rząd po opatrzeniu się, że napisana została ze zbyt małą jeszcze przymieszką ducha antipolskiego. Jeden z ocalałych egzemplarzy posłużył do wydania w roku

1898 przekładu polskiego (w Krakowie, tomów 3). Dzieło Berga, chociaż pisane z możliwą, jak na urzędowego historyografa, przedmiotowością, nie może sobie przecież rościć pretensyi do tytułu dzieła naukowego, pozostanie natomiast na zawsze cennym przyczyńkiem do dziejów r. 63. Bezsronność i dążenie do prawdy dziejowej należy przyznać wydanemu w r. 1844 w Warszawie dziełu Gesketa i generała Puzyrewskiego „o działaniach wojennych w Królestwie Polskiem w 1863“, wydanemu pod powagą jeneralnego sztabu, którego autorowie nie wahał się przedstawić w świetle krytycznym tendencyjnych raportów dowódców rosyjskich.

W literaturze polskiej rok 1894 przyniósł głośne dzieło St. Koźmiana „Rzecz o roku 1863 (tomów 3), będące raczej publikacją historyczno-polityczną, niż historją w ścisłym znaczeniu, a wyjaśniające obszernie działania dyplomatyczne w sprawie polskiej. Nakoniec w latach ostatnich autor „Historji dwóch lat“ (Z. L. S.) przedsięwziął doniosłą pracę napisania historii r. 63 na podstawie wszystkich ogłoszonych aż do owej chwili materiałów, zgromadzonych na własną rękę. Autorowi powiodło się szczęśliwie zdobyć cenne wyciągi z akt i raportów rządowych, a także niemało zapisków pamiętnikarskich, między innymi pamiętnik Romana Rogińskiego i pamiętnik o kampanii Padlewskiego. Tak powstały 4-tomowe dotąd (nieukończony) „Dzieje 1863 roku“ (Kraków 1897, 1899, 1903, 1904) na największą ze wszystkich dotychczasowych zakrojone skalę.

Uzupełniają literaturę r. 63 dzieła Spasowicza, Lisickiego i Gillera o działalności margr. Wielopolskiego, Ant. Wrotnowskiego „Porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego“, poświęcone w głównej części owej epoce r. 63, H. Gregorowicza „Pogląd krytyczny na wypadki 1861—1863“ oraz dwa opracowania monograficzne: dra H. Halbana „Polen und das Jahr 1863“ i Rawity Gawrońskiego „Rok 1863 na Rusi“.

J. Krzywdą.

Działacze epoki 1861—1868 roku.



Al. Oskierka, delegat rządu Narodowego na Litwie.



Helena Pusłowejówna, adiutant dyktatora Langiewicza.



Sierakowski, pułk. szt. wojen., naczelnik oddziału na Litwie, stracony w Wilnie.

Skrepowani rozmiarami pisma, nie byliśmy w stanie dać pełnego obrazu tych wypadków, które wstrząsnęły społeczeństwem polskim przed 44-u laty. Powrócimy do nich nieraz jeszcze, i do przyjaciół „Świata“ zwracamy się z gorącą prośbą o nadsyłanie nam materiałów, zwłaszcza ilustracyjnych, dotyczących ruchu rewolucyjnego 62 i 63 roku.

Redakcyja.



W. Ks. Konstanty, namiestnik Królestwa Polskiego,
wraz z rodziną.

Rok 1863 w pieśni.

Posępna jest pieśń, którą stworzył rok 1863.

Gdy wszystkie nasze poprzednie ruchy zbrojne brzmiały w utworach swych bardów nutą pełną nadziei i poczucia siły, rok sześćdziesiąty trzeci stwarza od początku samą tylko pieśń błagalną, pieśń modlącą się o zmiłowanie. Rycerski i spżowy ton dźwięczy w pierwszym polskim hymnie, zrodzonym wśród walk o wolność, w pieśni konfederatów barskich, na placu stawających „z Boga ordynansu“, legiony Dą-

browskiego grzmia marszem tryumfalnym „Jeszcze Polska nie zginęła“, a rok 1831 daje początek istnej literaturze obozowej, w której pierwiastek wojenny brawury łączy się z niezachwianą wiarą w zwycięstwo. Nietylko znani poeci: Pol. Goszczyński, Goławski uderzają w strunę tryumfalną i bohaterską. Tworzy się pieśń bezimienna, powstająca wśród wrzawy obozowej, w ogniu niemal bitwy, pieśń zdobywczą, tryskająca nadmiarem siły, wyzywająca nieprzyjaciela, butna i groźna, jak owa pieśń ułożona po zwycięstwie pod Wawrem:

Rzą rumaki — znane szlaki
I jeżeli Bóg da zdrowie,
To niemylnie
Będziem w Wilnie,
Będziem hulać po Kijowie!

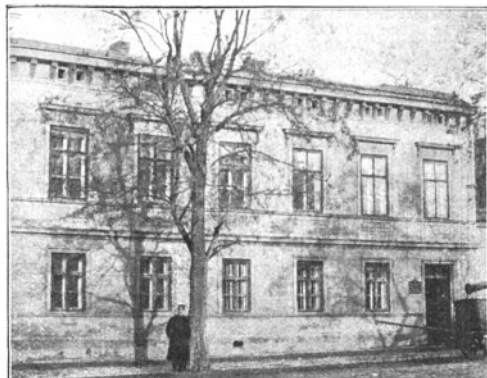
Rok sześćdziesiąty trzeci nie zna tej nuty radosnej. Popularyzuje on błagalny hymn „Boże coś Polskę“, wskrzesza smutny, rezygnacyjny chorał „Z dymem

pożarów“, śpiewa smutniejszym od obydwu tamtych, przejmującym do głębi śpiewem rozpacz: „Znikły dla nas nadziei promienie“... Pieśń r. 63 odbija wiernie nastrój narodu w tym tragicznym okresie dziejów naszych. Nawet życia obozowego nie rozjaśnia nuta weselsza. W samych początkach powstania rząd narodowy uznał za rzecz pożądaną krzewienie pieśni w obozie. W tajnej drukarni w Warszawie wyszedł wówczas niewielki zeszyt zatytułowany: „Śpiewnik narodowy poświęcony obrońcom ojczyzny“, wydany z nutami „za pozwoleniem rządu narodowego“. Zeszyt nosi liczbę porządkową: pierwszego. Lecz dalsze już nie ukazały się. Po bardzo krótkim okresie względnego powodzenia horyzont zaciągnął się chmurami i takim już pozostał do końca. Brakło miejsca na pieśń—jakąkolwiek.

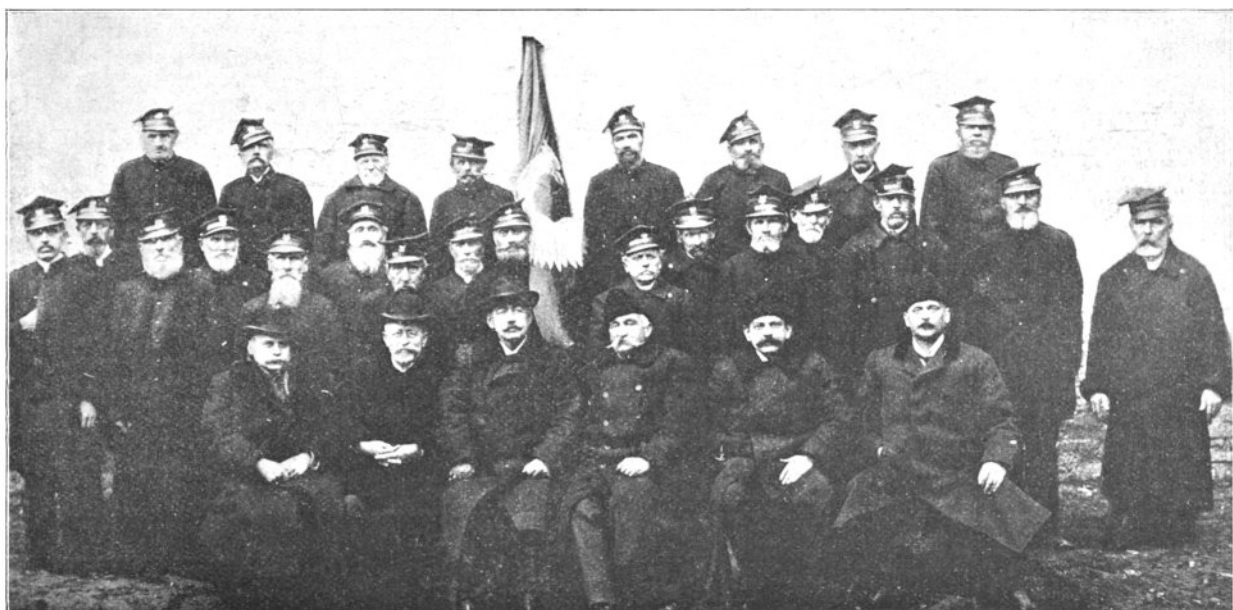
Po upadku powstania poezja polska wracała rzadko do dni



Napoleon III wedł. fotografii z r. 1863.



Dom przytuliska weteranów z r. 1863 w Krakowie.



Grupa weteranów z r. 1863, przebywających w przytulisku w Krakowie i komitet przytuliska.



Dr. Jan, Stella Sawicki, pułkown. Strus.



Józef Kajetan Janowski.



Prof. Ludwik Kubala.



Prof. B. Dybowski, członek rządu narodowego.

styczniowych. Przed laty dwunastu Aureli Urbański wyśpiewał je w swej „Miateży.“ Kilka strof poświęcił im w ostatnich czasach w śpiewniku swym Jan Sawa. Tu i tam poezji przyszło słać tylko tragizm męczeństwa. W r. 1903 Jerzy Żuławski na tle „krwawych dni 63 roku“ osnuł swego „Dyktatora“, poemat dramatyczny, poświęcony wspomnieniu tej bu-
rzy, po której:

pamięć jedynie została
i nie, prócz grotów kilku w lasach
ciemnych,
i krwi, żyźniacej lany, żył podziemnych,
i imion kilku znanych, a przeklętych,
i tłumu jakichś bezimiennych świętych,
i pustki może jeszcze w jakim domu,
i starców kilku, nocą pokryjomi
prawiących wnukom, jak płomieniem
kwitnie
drzewo wolności i jak czasem szczytnie
konać na słupach, które hańbą straszą,
z krzykiem: za naszą wolność i za waszą!

Stos.

I-sza litewska wystawa artystyczna.

Na malowniczym Antokolu *) wileńskim, obok słynnego pięknością swą wewnętrzną kościoła św. Piotra **) otwartą została niedawno pierwsza litewska wystawa sztuk pięknych, tudzież ludowego przemysłu artystycznego; potrwa wystawa z półtora miesiąca. Jakoś przed 8 miesiącami w „Gazecie Wileńskiej“—sprzyjający po bratersku litwinom—podniósł w specjalnym artykule konieczność urządzięcia takiej wystawy literat i starożytnik wileński, Lucyan Uziębło, przed trzema zaś miesiącami myśli ta w społeczeństwie litewskim dojrzała. Litwini pokusili się na wystawę narodową sztuki (bo nawet znani malarze polscy komponujący na tematy litewskie zostali wykluczeni). Wypadła skromnie, maluczko poszczycić się mogąc talenty wybitniejszymi—ale pouczająca odrębnością swą etnograficzną, stylowymi sposobami, właśnie w dziale przemysłu wiejskiej. Na wystawę komitet rozesłał zaproszenia honorowe nie tylko w jednym języku litewskim, ale i polskim, w języku naszym również (obok litewskiego i rosyjskiego) wydrukowano afisze, zapomniano tylko, niestety—o katalogu polskim. Uroczystość—na której się znajdowali J. E. biskup Edward baron Ropp ***), p. Józef Montwill, redaktor „Kuryera Litewskiego“ Cz. Jankowski, gubernator wileński Lubimów, przedstawiciele społeczeństw różnych narodowości—nierozważnie zamąconą została pewną rosyjskością półurzędową, pewną tendencją separatystyczną, jakby wyrzucającą polskość nawet po za nawias gościnności. Stąd zachowanie się przewodników komitetu, organizującego wystawę, poszło w niesmak nie tylko pokrzywdzonemu społeczeństwu polskiemu, lecz i zasmuconemu tym dysonansem spo-

*) Z litewskiego—*ant te kalnas*, co znaczy: na tej górze.

**) Stojące na miejscu świątyni *Mildy*, Afrodyty Litwy pogańskiej.

***) Szewiniści litewscy wypominają teraz o to komitetowi, że biskupa Roppa (niechętnego się wśród ciemnych nacjonalistów litewskich popularnością) komitet na wystawę zaprosił.

Cmentarzyk styczniowy.



Od stu lat układają się na cmentarzu lyczakowskim we Lwowie do snu wiecznego wojownicy za sprawę narodową. Leżą tu żołnierze napoleońscy, wiarusi listopadowi, gwardya „wiosny ludów“ i mieszkańcy kazamat austriackich i partyzanci styczniowi i szermierze odrodzenia narodowego na innych polach! Najsilniej, najrzewniej przecież przemawiają do serca mogiły uczestników

ostatniego, styczniowego powstania. Tworzą one jakby osobny cmentarzyk. Rzędami równymi biegną proste żołnierskie krzyżyki, pod którymi złożono serca, co tak mocno i gorąco były dla ojczyzny. W całym porządku i wyglądzie cmentarzyka jest coś spartańskiego, coś wojskowego. Mogiły bohaterów listopadowych przestały się już prawie pomnażać. A te, bliższe nam, rosną wciąż... rosną...



łączeństwu litewskiemu. Żalować należy, że ze strony polskiej odpowiednią przemową do reprezentantów bratnich narodów, pośrednio, *ad personam* urządzających ten obchód „patryotyczny“, skierowaną, nie zażegnano bolesnego tego nieporozumienia. Stąd uroczystość rażąco się odbyła — bez mowy polskiej — w kulturalnie tak bardzo polskim Wilnie!

Prezes komitetu wystawy, znany działacz (jeszcze w r. 1883 założył on „Auszrę“), uczony etnolog litewski, dr. Jan Bassanowicz w swej przemowie inauguracyjnej dawność sztuki litewskiej połączył z dziejami narodu: badania archeologiczne Schliemann, Chipiez'a, Tocilesc'o'a i w. in. świadczą o wysokim poziomie artystycznych uzdolnień u trako-frygijskich protoplastów plemion litewskich, gdy te jeszcze przebywały w Małej Azji i na półwyspie Bałkańskim (reminiscenecje w litewskich dainos oraz bajkach); po wyemigrowaniu plemion na północ Sztuka się odrodziła u starożytnych Prussów nadbałtyckich, tak np. u geografa Hennenberger'a zachowała się kopia sztandaru z 556—



Dr. Jan Bassanowicz, przewodniczący komitetu Wystawy.

573 r. z bóstwami litewskimi *Patoldevs*, *Perkunas* i *Patrimpas* oraz herbem państwowym epoki króla Widołtu'a. Dalej dr. B. odnosi szczątki fresków na sklepieniu litewskiej *Sancta sanctorum*, co są pod ołtarzem św. Stanisława w katedrze wileńskiej, do czasów Giedymina (1320 r.); sądziłby atoli, że jest to hipoteza artystyczna jeno problematem: malowidła te są chyba późniejsze — z XV w. Freski — wypłowiały, ginące — w Zamku Trockim Bassanowicz odnosi do

Z najstarszych zabytków rzeźby litewskiej.



„Perkunas“ (z muzeum Wileńskiego).

czasów Kiejstuta (1342 r.); ale że są tam i z czasów Zygmunta Kiejstutowicza (1436 r.) — to prawdopodobne. Jakóba Wężyka, co żył w Krakowie przy Jagiellach, nazywa Bassanowicz sławnym na Litwie jeszcze w epoce przedchrześcijańskiej. Posągi Perkunas i in. bóstw w Romowe'm, w Wilnie i żmudzkie świątyniach, posągi ks. Sperasa, Pojaty i in., co stały na kurchanach Litwy, figuryńki metalowe (nawet ze złota) i snycerskie przedmioty kultu świadczyły o poziomie kunsztu rzeźbiarskiego. Chrześcijaństwo (1387 r.) uśmierciło sztukę staro-litewską, Unia Lubelska zmieniła warunki kielkowania jej w kierunku przeciwnym rozwojowi w duchu aspiracji nacjonalistycznych.

Szkoła malarska przy akademii wileńskiej w XVIII w. szczyliła się

F. Smuglewiczem, co z rodu był litwinem; do pochodzących z narodu litewskiego ryczałtem zalicza Bassanowicz wielu artystów — na domysł. „Etykieta“ polskiej narodowości tych artystów wzbudza niechęć d-ra. B. — do bratniej „kultury“ polskiej... Zwracając się do stanu dzisiejszej sztuki „litewskiej“, B. prof. Welońskiego alias *Weloniszkiem* nazywa, wyprowadzając wybitnego autora *Gladiatora* z pow. maryampolskiego — wsi Kumelany, Weloński oraz inni z Warszawy, Krakowa, Paryża i t. d. mieli przysłać na tę wystawę litewską swe dzieła sztuki — ale, nadmienimy, skończyło się — na jednym prawdziwie wybitnym talencie litewskim, na Stabrowskim. Prof. St. dał 4 obrazy, z tych 1 wielki — *Dzwonnica katedry wileńskiej*, efekt wieczorny o krwawo zachodzącym słońcu. Wspomnieć jeszcze należy o pięknie obiecującym, oryginalnym z twórczości Czurlanisa Michale. Mistrzów na wystawie brak. Z artystów malarzy nieżyjących, którzy nie wiemy, czy byli pochodzenia litewskiego, ale wywodząc się ze szlachty pow. rosińskiego ze Żmudzi, miłując język bratniego narodu gorąco, poniekąd za Litwiną z rodu siebie poczytywał: Zienkiewicz Jan (zmarł 1888 roku w Wilnie); był druhem serdecznym szlachetnego patryoty litewskiego (uczestnika powstania 1863 roku). Mikołaja Akieliewicza, którego dzisiejsi litwini za wzór doskonały litewskopolskiego pojednania braćby mogli. Na wystawie jest 200 przeszło obrazów, szkiców, akwarel, rysunków i t. p. oraz w tem rzeźb może ze 30. Są artystyczne, ładne (np. Rymszy P. „Szkoła litewska“), są niezłe, są i prymitywne ale bardzo sympatyczne, jest trochę stylowej, pouczającej snycerszczyzny wiejskiej. Oprócz obrazów Czurlonisa (np. cykl „Stworzenie świata“, „Burza“ etc.) dobre są tu rzeczy Ant. Żmujdzinowicza, J. Piaseckiego, A. Jaroszewicza (wykwintne często rysunki Leszczyńskiego, Kałpokasa i in. W dziale tkanin, zwłaszcza fartuchów i pasów — bogaty materiał zdobniczy naukowy dla analogii z ornamentyką, zdumiewającą pomysłami, indywidualnością artystyczną którą spotyka się gęsto i na wykopaliskach i na wyrobach drzewnych nowszych. Szkoda, że litwini nie zebrali więcej materiału w okazach dla porównań z takimi np. krzyżami, łyżnikami, praśnicami i t. p. Wandalin Szukiewicz, archeolog polski, natrafił w lidzkim na motyw ludowe identyczne z zakopiańskimi. Michał Brensztein świeżo ogłosił w Krakowie dzieło szacowne o krzyżach i kapliczkach na Żmudzi. O paskach (*ioštej*) litewskich pisał przed kilkoma laty Luc. Uziębło w „Tygodniku Polskim“. Motywy *swastiki* na nich są nader starożytnego pochodzenia, jak *ornamentyka zwierzęca* na tkanych fartuchach.

L-staw.



Litwinka z różanecm.



Fartuchy i pasy wzorzyste.



IV.



korytarzu zadzwieczał elektryczny dzwonek.

— No, kochany panie autorze, zaraz zaczynamy. Niech pan

idzie na salę.

Porecki gwałtownie poczerwieniał. Chciał coś odpowiedzieć, ale nim pierwsze słowo zdołał z siebie wykrztusić aktora nie było już w garderobie. Znikł za drzwiami, zostawiając go samego w niewielkim pokoiku jasnooświetlonym dwiema elektrycznymi lampkami, które się paliły nad lampą stojącą na stole.

Uchylił drzwi i ostrożnie wyjrzał na korytarz. Nikogo tam już nie było, tylko na schodkach, wiodących z garderób za kulisy siedział strażak w błyszczącym kaszku i wpatrywał się przed siebie bezmyślnie apatycznym wzrokiem. Z ureczystej ciszy, jaka zapanała nagle w całym gmachu, Porecki domyślił się, że kurtyna poszła już w górę.

I zrobiło mu się niewypowiedzianie głupio.

W tej chwili, gdyby to od jego woli było zależne, z chęcią zerwałby przedstawienie, zwrócił widzom pieniądze za bilety a sam uciekł do domu. Ale — stało się... Usiadł przed lustrem, wziął leżący na stole grzebień i z głupkowatym uśmiechem na twarzy zaczął przyczesać włosy, które mu się powiechrzyły i poprzylepiały do czoła. Spojrzał, że jest bardzo blady, ręce mu drżały...

— Jestem wogóle chorobliwie zdenerwowany, szepnął, jakby usprawiedliwiając się przed samym sobą z gwałtownego wzruszenia.

Zapalił papierosa. Powoli zaczął odzyskiwać spokój, nerwy wracały do normalnego stanu. Przejrzał się raz jeszcze w lustro, poprawił starannie na sobie ubranie i wyszedł. Miał miejsce w pierwszym rzędzie krzeseł, lecz po rozpoczęciu aktu nie chciał wchodzić na salę. Stał w bocznej kulisie i zaczął się przysłuchiwać.

Dolatywały go ze sceny słowa zimne i obojętne. Z trudem zaledwie mógł rozpoznać w chropowatym ich brzmieniu melodyę własnych wierszy. Kiedy je pisał, upajał się nimi jak muzyką,

grały i dzwoniły mu w uszach niby struny złotej harfy; zdawało mu się, że tak samo powinny dzwonić i w teatrze.

A one padały z ust aktorów ciężko jak kamienie...

I ci aktorzy byli tak blisko od niego. Dość mu było jeden krok naprzód się posunąć, żeby, się z nimi zrównać. Kiedy układał swój dramat, obrazy przesuwaly się przed nim jak wizje, dalekie, nawpół rozwiane w jakichś słonecznych mgłach. Z tego wszystkiego teraz dopiero zdawał sobie sprawę, na próbach nie przychodziło mu to na myśl. Pusta, ciemna sala, aktorzy w codziennych ubraniach, gwar obojętnych rozmów, rozbijający co chwila sztukę — to wszystko było tak dalekie od jego wizji, że nie budziło nawet porównań. Obojętnie przysłuchiwał się próbom, czekając aż zagrają „naprawdę“. Zdawało mu się, że w ten czarodziejski wieczór scena zmieni się w wizję, tymczasem czar prysł, wizja zmieniła się w scenę.

Zdenerwowany cofnął się parę kroków, potknął o jakąś belkę i o mało nie przewrócił. Owładnął nim cichy, łagodny smutek. Chwila, o której marzył lata całe w ciągu bezsennych gorączkowych nocy, nadeszła, i nie mógł znaleźć ani jednego błysku radości w duszy, żeby ją powitać. Aż się sam sobie dziwił, tak mu to wszystko było obojętne... Jak sztukę przyjmie publiczność i krytyka, czy wieczór skończy się tryumfem, czy upadkiem. Czuł że w tej chwili w jego duszy zamiera dramat, ten sam dramat, który grano na scenie. I żał mu go było. Plótł się powoli z błyskawicowych snów, tęczowymi ogniami rozświetlał szary, słotny mrok jego życia i wszystkie te sny żyły w nim, jak kwiaty napelniały mu duszę wonią, a teraz osypywały się cicho jeden po drugim niby płatki więdnięcej róży — na zawsze...

Zamyślony przestał uważać na to, co się dzieje na scenie, nie słyszał słów.

Nagle drgnął.

Po sali przeleciał cichy, stłumiony szmer. Zaszumiało jak w lesie, kiedy wiatr nagle powieje po drzewach. Gdzieś pod sufitem zerwało się parę okłasków i raptownie umilkły jakby zawstydzone.

Poczerwieniał, radosny uśmiech przewinął mu się przez usta.

I już niczego nie żałował, po niczem nie tęsknił. Zgorączkowany, z roziskrzonymi oczami wsłuchiwał się niecierpliwie w ciszę wielkiej sali, z tem jedynym pragnieniem w sercu, żeby znów zbudzić w niej ten gwar, słodszy od pocałunków kochanki, bardziej upajający od wina.

Akt dobiegł do końca. Kurtyna powoli zapadła.

— Można panu powinszować, rzucił się ku niemu bohater sztuki. Był zmęczony, pot wystąpił mu na czoło. — Doskonale kochany panie. Chodźmy teraz na papierosa. Ujął go pod ramię i prowadził za sobą do garderoby.

— A pan z nas zadowolony?

Wszyscy mu winszowali, ścisnęli go za ręce.

Oszłomiony na wszystkie strony dziękował, ale czuł w duszy gorycz lekkiego rozczerwienia. Spodziewał się bardziej entuzjastycznego przyjęcia. Usłyszawszy okłaski w środku aktu, myślał że go będą wywoływali zaraz po pierwszym zasłonięciu kurtyny. Tymczasem brawa rozległy się wprawdzie, ale słabe i umilkły niepodtrzymywane. Orkiestra zaczęła grać staroświeckiego walca.

Stracił wiarę w powodzenie sztuki.

Artyści wyczytali to z jego twarzy.

— Widzę, że pan masz straszną tremę. — Ano, nic, zwykła rzecz, pierwszy raz. — Powoli się do rżnięcia przyzwyczaili... — Wszystko dobrze, wszystko dobrze, pocieszał go jeden z aktorów, przebiegając się pośpiesznie, zobaczy pan jak się po następnych aktach rozkrochmała. — Najgorsza jest premierowa publiczność, dystygowana, zimna, przekona się pan jutro, jak będą zupełnie inaczej przyjmowali sztukę... — Nasza publiczność wogóle poezji nie lubi. — Za wyjątkiem kupletów. — Ładnie go będą rżnęli jutro.

— Na krytyki niech się pan przygotuje...

— O, ja sobie z krytyki nie nie robię, brawurował ze sztucznie niedbałą miną. Ale ani sam sobie nie wierzył, ani oni mu nie wierzyli.

— To już u nas taki zwyczaj, że każdy młody talent trzeba od czci i wiary odsadzić, jakby te talenty na kamieniu się rodziły. Raz na parę lat napisze ktoś dobrą sztukę i wtedy wszyscy huzia na niego, piorunował z ogniem w oczach wysmukły blon-

dyn, którego Porecki nie znał nawet osobiście. Gdybyś pan był francuzem, niemcem, moskalem, turkiem, toby pana wynosili pod niebiosą, ale do swoich przykładą się inną miarę. Może pan okraść, otruć, zabić, oszukać, wszystko panu przebaczą; nie wolno panu tylko mieć talentu.

Atak kaszlu nie pozwolił mu mówić. Splunął w chustkę i z takim samym zapalem w głosie zwrócił się odrazu do sąsiada.

— Gdzie pan te lakiery kupował? Ja muszę szewca zmienić, pojęcie ludzkie przechodzi, co za lajdak... To tylko u nas możliwe, tylko w Polsce... We Francji, w Austrii, w Niemczech, taki rzemieślnik w ciągu tygodnia musiałby umrzeć z głodu...

I odrazu rozmowa się zmieniła. — Przerznął wczoraj przeszło sześćdziesiąt rubli. — Ma się rozumieć, skoro kto gra jak foka ostatniego rzędu... — Zawracaj pan innym głowę kochany panie, pan grasz lepiej... — Nie widziałem jeszcze człowieka, któryby się tak gorączkował... W poniedziałek mają płacić za sierpień... — Odemnie komornik już nie wychodzi. Kazałem wstawić łóżko do stołowego pokoju, po co ma się meblować fatygować...

Ktoś wymienił nazwisko jednego z redaktorów.

— Ten, co ma sklep na Wierzbowej ulicy, spotkał go w lecie w Reichenhallu. — Redaktor, powiada, przyjechał tu kochanek szukać? A on z oburzeniem: — Moją kochanką jest rewolucja...

Na Poreckiego nikt nie zwracał uwagi. Wypowiedzieli swoje „kwestye“, jakie im nastęrczyła sytuacja i wrócili do codziennych tematów. Siedział w kącie zapomniany i tylko uśmiechami zaznaczał swój udział w rozmowie.

Do garderoby wpadł nagle Osmęcki we fraku, z wielką białą chryzantemą w butonierce. Umiął się zawsze wkroczyć tam, gdzie go nie proszono. Poufale witał się z aktorami.

— No, cóż, tryumf? To nie jest sztuka, która mogła od razu porwać publiczność, ale jest Sztuka przez wielkie S. Prawdziwi znawcy są zachwyceni. Krytyki będą dobre. Pierwsza od niepamiętnych czasów literacka premiera. Pochwycił Poreckiego w ramiona i ucałował.

— Niedługo ja tu będę robił klapę — zwrócił się do jednego z aktorów.

— Pisze pan co dla sceny?

— Ano, trzeba spróbować. Wyciągnął z bocznej kieszeni

fraka notes. Mam tu cały scenariusz. Chcę dać tytuł „L'Amour s'amuse“, tylko nie wiem, czy będzie dość popularny. Nasza publiczność jest taka barbarzyńska... Ty jesteś fachowiec zwrócił się z uśmiechem do Poreckiego. Dobry tytuł?

— Dobry, odparł Porecki, któremu w tej chwili podobało się wszystko.

— Zapomniałem ci powiedzieć. — roześmiał się Osmęcki, — a głównie po to przyszedłem. Lipczyński szuka cię po całym teatrze. Chcę cię przedstawić jakimś kuzynkom. Są oczarowane pierwszym aktem. Chodź...

— Ależ nie teraz, — bronił się Porecki. — Nie jestem nawet odpowiednio ubrany.

— Autor może być nagi. Oneby wołały nawet, żebyś był nagi.

Z komicznym gestem zwrócił się do aktorów.

— Widzieli panowie podobne dziwadło? Ma na sobie królewski płaszcz poezyi i powiada, że jest nieubrany...

Aktorzy wybuchnęli śmiechem. Porecki również serdecznie się roześmiał. Podobał mu się dowcip przyjaciela i rozochocony poszedł za nim.

Na korytarzu wpadł w objęcia Lipczyńskiego.

— Winszuję, winszuję, prześliczna rzecz... Wiersz, niczem Słowacki, słowo honoru panu daję, że nie przesadzam. Wszyscy się zachwycają. Moje kuzynki zapowiedziały mi, że mnie nie wpuszczą do łóża bez pana. Pójdzie pan?

— Dobrze.

Ujął go po przyjacielsku pod rękę i zaprowadził na górę do łóż.

W łóży siedziały trzy panie. Porecki poczuł na sobie zacięte spojrzenia. Zaczzerwienił się i uklonił niezgrabnie. W tej chwili na sali ściemniało, kurtyna poszła w górę.

DCN.

Nowy biskup lwowski.

Nowym biskupem we Lwowie został wybrany dotychczasowy prałat, ks. d-r Władysław Bandurski.

Wybór jego został przyjętym z nie-małą radością we wszystkich sferach tu-tejszych, i cała galicyjska prasa bez różnicy odcie-ni nie szczę-dziła mu przy-chylnych no-tatek na swych łamach.

Konsekra-cya odbyła się w niedzielę d. 30 XII we Lwo-wie.

Ks. biskup Bandurski. Ks. biskup Bandurski urodził się w So-

kalu w roku 1863. Wyświęcony na kapłana, udał się do Rzymu na wyższe studia. Przebywając w tamtejszym kolegium polskim, uczęszczał na wykłady teologii i filozofii, a w roku 1890 zdał tam-że doktorat. Odwołany do kraju w r. 1890, pracował czas dłuższy we Lwowie, w Kamionce Strumiłowej, w Stanisławowie, jako wikaryusz, katecheta, proboszcz. W r. 1895, kiedy ks. Puzyna został miano-wany kardynałem w Krakowie, został ks. B. jego sekretarzem i kapelanem głównym. W r. 1896 mianowany kanclerzem, w 1899 kanonikiem kapituły krakowskiej, w 1903 prałatem domowym Leona XIII, nakoniec biskupem sufraganiem we Lwowie i biskupem kreteńskim *in partibus infildidum*.

Lwów.

(Ż).

Zabójstwo polityczne.



Rewolucjonista, przebrany za żołnierza, zastrzelił dn. 9 b. m. na podwórzu gmachu trybunału wojennego głównego prokuratora tegoż sądu, zniechęconego jen. Pawłowa.

Z teatru.

Reżyseria teatru Rozmaitości rozesłała sprawozdanie z działalności za rok ubiegły. Rok ów, którego niedole historia krwawymi piśmami będzie zgłoskami, o którym z pewnością, według słów poety, ludzie starzy będą lubili bająć, a pieśń o nim—marzyć,—z natury rzeczy musiał być niekorzystnym dla teatru. Ogół interesował się nade wszystko życiem; Sztuka, we wszystkich jej objawach, pozostała na dalszych planach. Na frekwencję teatrów wpływały przytem bardzo ujemnie rozkosze stanu wojennego. Bywały wieczory, w których mieszkańcy dzielnic ujazdowskiej, by dostać się na plac Teatralny, narażał się na pięć i więcej—rewizyj, nie zawsze uprzejmym. Obawa przed zbłąkaną kulą również nie oddziaływała zachęcająco. Dopiero z początkiem zimy życie wielkomięskie jęło wracać do bardziej normalnego stanu.

Wewnętrzne stosunki teatralne były nad wyraz naprężone. Oplakany stan finansowy nie pozwalał—i nie pozwala dotychczas—regularnie wypłacać gaży artystom. Słynny z gościnnych występów p. Estery Golde i jej towarzyszywiec teatralny upoił słabsze głowy, wywołując na dłuższy czas przykry *Katzenjammer*. Nie spełniły się nadzieje unarodowienia, ani nawet umiastowienia teatrów warszawskich. Artystki tej miary, co pp. Przybyłko-Potocka, Irena Trapzochodowiecka i Siennicka opuściły scenę warszawską; paru bardzo zdolnych artystów, z p. Wostrowskim w pierwszym rzędzie, poszło za ich przykładem. Zanim reżyseria zdołała zapłacić dotkliwe luki,—zanim pp. Bednarzewska, Fedorowiczowa i Mrozowska powiększyły skład trupy dramatycznej, obsada wielu sztuk napotykała na niepokonane trudności. Powszechna anarchia nie mogła ostać się bez wpływu i za kulisami. Główny reżyser musiał niechybnie zużywać nazbyt wiele energii na walki bezpożyteczne i jałowe. Teatrom rządowym przybyła wreszcie konkurencja: Gawalewicz otworzył „Teatr Mały“, nową stałą scenę w Warszawie.

Warunki pracy były fatalne. Sprawozdanie za rok 1906 świadczy, iż p. Józef Śliwicki umiał dzielnie walczyć z trudnościami. Przede wszystkim pracował zawzięcie. W ciągu roku, na scenach teatrów Rozmaitości i Wielkiego, danem było 460 przedstawień. Sztuki oryginalne wypełniły 358 wieczorów; tłumaczone—102. Wystawiono 24 sztuk nowych; z tych 16 było oryginalnych, 8 tłumaczonych. Dochód z komedii i dramatu w r. 1906 był wyższy, niż w r. 1905-m.



Józef Śliwicki.

Niejednokrotnie odzywały się w prasie zarzuty przeciw p. Śliwickiemu, że repertuar teatru Rozmaitości nie uwzględnia w dostatecznej mierze arcydzieł literatury dramatycznej. Być może. Lecz trzeba pamiętać, że główny reżyser dramatu nie jest dyrektorem, posiadającym dyskrecyjną władzę, i dalej—że dyrekcyja, zagrożona bankructwem, musi go pchać w kierunku dochodowym. Teatr narodowy lub miejski, posiadający odpowiednie subsydyum, mógłby narzucać publiczności repertuar. Teatr, który nie płaci w terminie ani rachunków dostawcom, ani pensji aktorom, musi w znacznym stopniu schlebiać upodobaniom publiczności, ponieważ od jej dobrej woli jest zależnym. W doborze sztuk, wystawionych w roku ubiegłym, widocznym jest to rachowanie się z chwilowymi prądami. Pierwsze miesiące wypełniały sztuki o charakterze patriotycznym lub narodowym, które złagodzona cenzura dopiero teraz pozwoliła wystawić. „Obrona Częstochowy“, sztuka pozbawiona głębszej wartości literackiej, odnosi niebawem powodzenie. Znaczną liczbę przedstawień osiąga „Odsiecz Wiednia“ i „Bogusławski i jego scena“. Wogóle w repertuarze daje się postrzedz brak po-

Tryumf polskiej śpiewaczki.



P. Salomea Kruszelnicka odniosła obecnie w Medyolanie, w operze Ryszarda Straussa „Salome“ wielkie powodzenie. Dzienniki włoskie jednoznacznie wychwalały jej metodę śpiewania i grę aktorską.

ważniej obmyślanego planu. Mogłoby być jednak inaczej, gdyby teatrów i całość personelu były nieustannie zagrożone, gdy trzeba było olbrzymich wysiłków, by pierwsza scena polska nie uległa zupełnemu rozbiciu? Możnaż było w tych warunkach osiągnąć zawsze ów wysoki artystyczny poziom, który powinien być normą teatrów warszawskich? W czasach potężnej burzy, która wstrząsnęła wszystkimi podstawami naszego bytowania, p. Józef Śliwicki wytrwał odważnie na zagrożonym posterunku, w chwili niebezpieczeństwa nie wypuścił steru z rąk. Należy mu się za to wdzięczność. Obaczymy, co jego energia potrafi zdziałać, gdy widnokrąg pocznie stawać się jaśniejszym.

S. K.

Na swe benefisowe przedstawienie Woydałowicz wybrał „Wesołe kumoszki z Windsoru“ Szekspira. Pragnął może w ten sposób podkreślić swój zapał dla wielkiego repertuaru. Wybór jednak nie był zbyt szczęśliwy, bo „Wesołe kumoszki“ należą do najsłabszych utworów wielkiego poety, a postaci Falstaffa, która pociągała Woydałowicza, brakuje w tej komedii i plastyki, i humoru. Być może również, iż artyści nasi nie umieją się dostroić do tej naiwnej rubasznej wesołości, która wymaga własnego stylu—i że publiczność nie odczuwa jej należycie. A jednak w tych niedbalych szkicach scenicznych co chwila wylażą na wierzch łwie pazury genialnego mistrza, którego dzieła przetrwały już tyle modnych prądów i kierunków. Technicznie wielkiej poezyi przeszło po sali Teatru Wielkiego... Obszerniejsze sprawozdanie, z powodu braku miejsca, zamieścimy w przyszłym numerze.



Obiecujący skrzypek.

Do pierwszorzędných uczniów, jakich dotychczas wykształcił Emil Młynarski, przybywa obecnie nowa chluba i, mówiąc bez przesady—zjawiskowa, w postaci młodego skrzypka Adama Andrzejewskiego, który przed tygodniem pisywał się w Warszawskim Instytucie muzycznym wobec szczupłego grona zaproszonych znawców i gości.

Olsnił on słuchaczy bajeczną pewnością wykonania, świetną szkołą, doskonałością techniki, pięknocią tonu i żywiołowym temperamentem.

Obecnie A. Andrzejewski grał z wielkim powodzeniem w Wiedniu.

Mamy wszelkie prawo przypuszczać, że młodzieniec ten przyczyni się niepoślednio do chwały Sztuki polskiej.

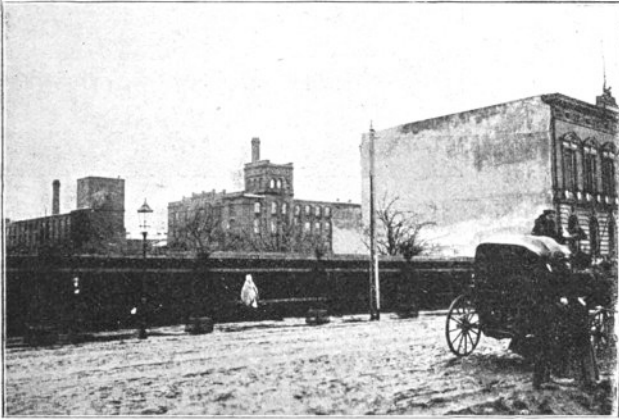
J. R—g.



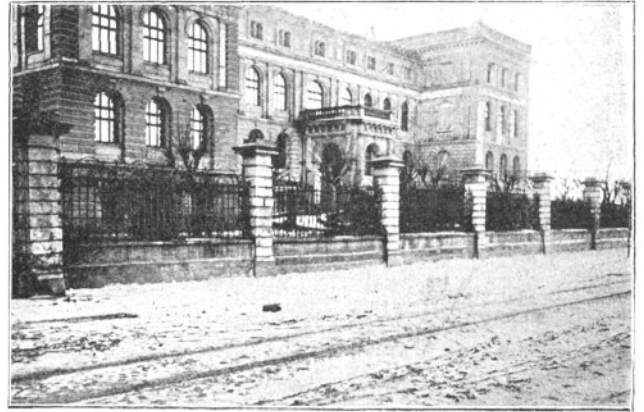
Adam Andrzejewski.

W ŁODZI.

Cała uwaga społeczeństwa naszego zwróconą jest w tej chwili w stronę największego ogniska przemysłu polskiego, gdzie odbywa się obecnie „potworny pojedynek“ między kapitałem a pracą. gdzie bruk uliczny niemal codziennie plamiony jest krwią bratnią. Wobec tego ogólnego zainteresowania, podajemy w dalszym ciągu szereg zdjęć, dokonanych przez naszego specjalnego wysłańca dla „Świata“.



Fabryka Tow. Akc. L. Grohmana.



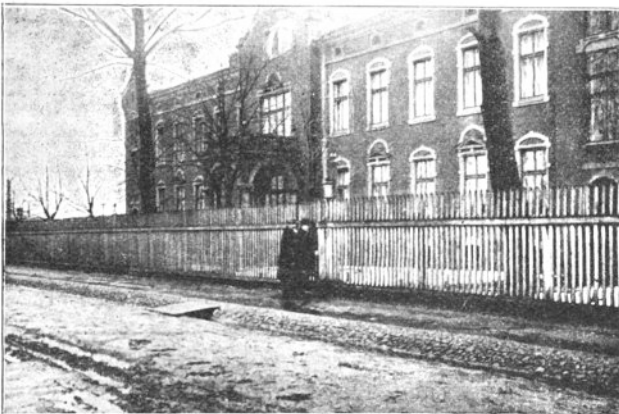
Pałac L. Grohmana.



Przed domami familijnymi Poznańskiego.



Pałacyk pani Anny Szajbler.



Przy wyjściu z tego domu dano strzały do inż. Ostaszewskiego i Polkowskiego.



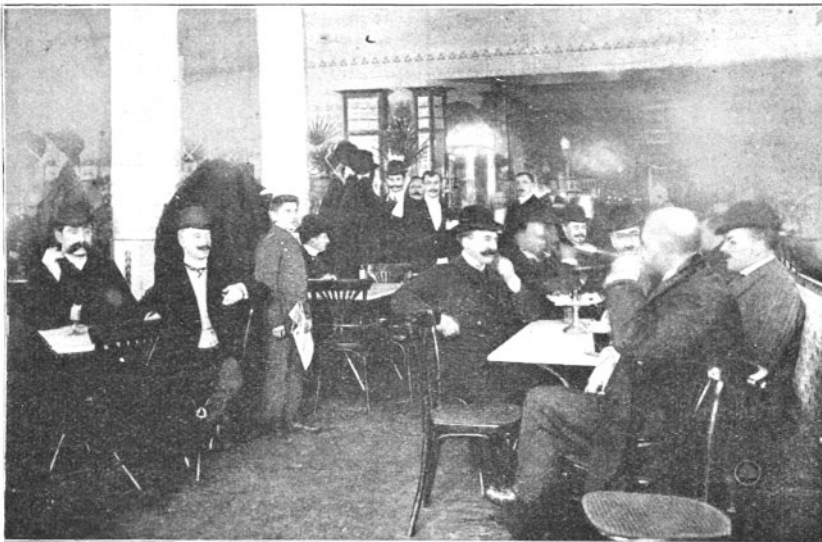
Rebotnicy fabryki Poznańskiego rozprawiają o lokaucie.



Mimo lokautu, na ul. Piotrkowskiej panuje ruch dość ożywiony.



Domy robotników w Widzewie pod Łodzią.



W kawiarni Grand Hotelu przez cały dzień, do późnej nocy, pełno gości. W rozmowach jednak najczęściej słyszy się język niemiecki.



Jatki w Widzewie.

Felieton Warszawski.

Wzajemne zbliżenie się narodów polskiego i rosyjskiego na gruncie zrozumienia i odczucia wspólnych krzywd, posunęło się naprzód w ostatnich czasach. Atoli tego rodzaju nader skomplikowane, wiekowe nieporozumienia nie mogą być załatwione od jednego zamachu. Droga, wiodąca do zgody, nie da się wyobrazić w linii prostej; muszą być w niej zboczenia i załamania. Znajdą się przecież zawsze żywioły, aby do porozumienia się nie dopuścić, aby przynajmniej je opóźnić. W Warszawie niewdzięczną rolę spełnia organ urzędowy miejscowej biurokracji, „Warszawskij Dniownik“.

Otóż z powodu noworocznego artykułu, umieszczonego w tem piśmie, Ludwik Straszewicz w „Kuryerze Polskim“ daje naszym najserdeczniejszą zasłużoną odprawę. Cóż zawierał ów artykuł „Warsz. Dniownika“? Skargi i wyrzekania na dwulicowość polaków, na ich nieszczerłość.

Na szpaltach dzienników polskich i na zgromadzeniach wiecowych mówi się uroczyście i dobitnie o „jedności dwóch pokrewnych plemion“, a w rzeczywistości okazuje się zamieszkałym w Królestwie rosyjanom nieżyczliwość, robi im się „ciężkie współżycie“. Nastrój noworoczny tak rozrzuca jednak redaktorów „Dniownika“, że proszą swoich czytelników, aby nie zważali na drobne ułkucia, aby nie dali się pociągnąć pragnieniem zemsty, aby uzbroili się w łagodność.

Jest-że w tem oskarżeniu choć odrobina prawdy? Można-ż obwiniać nas istotnie o dwulicowość?

Kłamstwo, i tylko rozmyślnie kłamstwo, — odpowiada Straszewicz. Społeczeństwo polskie szczerze sympatyzuje z tą olbrzymią, szlachetną większością narodu rosyjskiego, która wszystkie siły wyteża, aby z piersi swych zwalić duszące brzemię biurokracji. Zaś nieżyczliwości do tych urzędników rosyjskich, którzy byli i są przedstawicielami ucisku i niewiści do naszej narodowości, nie taimy wcale. Prawdopodobnie nawet „nieżyczliwość“ jest zbyt słabym wy-

razem dla określenia naszych uczuć wobec tych ciemiężycieli.

„Warszawskij Dniownik“ zdaje się nie pamiętać, że społeczeństwo rosyjskie nie żywi do biurokracji cieplejszych uczuć. Przeciw komu-ż skierowany jest cały ruch rewolucyjny, który wstrząsnął posadami państwa? Lecz gdy w Rosji biurokracya tłumiła bez miłosierdzia wszelkie porwy wolnościowe, u nas prześladowała jeszcze z wyrafinowaniem okrucieństwem wszystko, co może być drogiem sercu polaka. Usunęła język rodzinny ze szkół i urzędów, odnosiła się z nienawiścią do wiary katolickiej, nie potrafiła uszanować naszego przywiązania do ojczyzny, naszych tradycji narodowych. Panowanie biurokracji rosyjskiej w Polsce było epoką gwałtów, poniżenia i krzywdy. I jej organ warszawski śmie zarzucać nam, że żywimy do niej „tajoną nieżyczliwość“? Pragnąłby może, abyśmy całowali z wdzięcznością rękę, która trzyma bezustannie wzniesioną nad naszymi karkami nahajkę? Z naszymi uczuciami nie kryjemy się wcale. Gorzej, że niema w nich nawet—obok jawnej „nieżyczliwości“—tego szacunku, który budzi np. w polakach poznańskich urzędnik pruski. Jest on również przedstawicielem ucisku, wrogiem polskości. Lecz tamtejszy polak może mieć przynajmniej zaufanie do jego uczciwości, do jego skrupulatności w przestrzeganiu pra-

wa. Nie dopuści się on samowoli, nie weźmie łapówki. Dla przedstawicieli biurokracji rosyjskiej w Królestwie nie mogliśmy często mieć najmniejszego szacunku. A jeśli zjawiał się między nimi szlachetniejszy wyjątek, człowiek uczciwy i sprawiedliwy, to społeczeństwo polskie przedko umiało go wyróżnić! Biurokracja rosyjska nie osiągnęła zgoda swych celów w rufyfikacyjnych; wyrzuciła nam wszakże tyle krzywd, że wyrzucanie nam „nieuczynliwości“ ze strony „Warsz. Dzienn.“ możnaby nazwać bezczelnem.

* * *

Wśród wielu zmian i przekształceń, jakim uległo w ostatnich czasach życie Warszawy, nie można pominąć milczeniem wyrastających jak grzyby po deszczu t. zw. przybytków bardzo lekkiej muzy. Warszawa niewątpliwie posiadała zbyt mało miejsc rozrywki, zwłaszcza dla szerszych warstw. Czy jednak ów szybki wzrost tingel-tanglów w mieście, pozabawionem nawet teatru ludowego,—jest objawem dodatnim, o tem chyba dwóch zdań być nie może.

Równocześnie mnożą się bez liku „kinematografy“. Gdy zmrok wieczorny zapadnie, na Marszałkowskiej, a po trochu i na Nowym Świecie, zapalają się wielobarwne światła, odzywa się skoczna muzyka. Co kilkadziesiąt kroków niemal wielkie afisze zapraszają na „jedyne w swoim rodzaju“ widowiska. I widowiska te są rzeczywiście w swoim rodzaju jedyne. Nigdzie na Zachodzie, ani w Berlinie, ani w Paryżu, nie ścierpiąby równie ordynarnej i brzydkiej pornografii, jak ta, którą darzą warszawskie kinematografy „dorosłą“ publiczność po 10-ej wieczór. Rosyjsko-żydowscy przedsiębiorcy tych widowisk muszą cieszyć się szczególnymi względami władz policyjnych, które podobne

spektakle tolerują. I czemuż to milczy cenzura teatralna, która tak troskliwą rozróżnia kontrolę nad dramatem polskim. „Balladyna“ grozi w jej oczach spokojowi tego kraju; lecz gdy niecni spekulanci z ul. Marszałkowskiej rozróżniają przed ciekawą gawiedzią tajemnice domów publicznych,—cenzura teatralna, której obowiązkiem jest przeciw czuwać nad moralnością wszystkich widowisk, nie ma nic do powiedzenia. Może w czasach, kiedy tyle mówi się o demokracji, nasze „opiekunów“ władze chętnem okiem patrzą na demokratyzację zepsucia. *Redivivus.*



By uczcić pamięć artysty...

Żal po ś. p. Janie Stanisławskim i świadomość straty, jaką przez jego zgon poniosła sztuka i kultura polska, znalazły wyraz w szeregu pomysłów, mających na celu trwałe uczczenie pamięci zmarłego artysty.

Jednocząc te wszystkie rozbieżne w środkach, ale wspólną myślą i wspólną żałobą złączone pomysły, zawiązuje się Komitet celem:

1) Zebrania funduszu, którego odsetki przeznaczone będą na doroczną nagrodę pejzażową imienia Jana Stanisławskiego dla uczniów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

2) Wydania książki pamięci Jana Stanisławskiego poświęconej.

Kraków, d. 11 stycznia 1907 r.

Komitet

Józef Chelmoński (prezes honorowy), Józef Mehoffer, Władysław Reymont, Ferdynand Ruszczyc, Leon Wyczółkowski, Tadeusz Żuk Skarszewski.



Sprawa honoru Warszawy.

Przed paru dniami zmarły ś. p. Cyprian Lachnicki, wspaniałe swe zbiory zapisał naszemu miastu z warunkiem, że miasto w przeciągu lat dwóch wzniesie gmach, mogący te zbiory pomieścić. W przeciwnym razie, po upływie dwuletnim, galeryja ta stanie się bezpodzielną własnością biura nędzy wyjątkowej!

Znając małe zrozumienie nasze znaczenia Sztuki społecznego i ogólnie kulturalnego, obojętność dla spraw podobnych wogóle, wreszcie będąc, jak w chwili obecnej, zupełnie pochłonięci sprawami natury politycznej, obawiać się należy, że doniosłość tego legatu—przeoczymy!

Zbiory przechodzące na własność biura Nędzy Wyjątkowej—będą sprzedane jaknajkorzystniej, bo to musi leżeć w celach tej instytucji—czyli że powędrują za granicę.

Warszawa znów zubożeje, znów dobrowolnie możemy skazać się na świadectwo moralnego ubóstwa! Galeryja ta posiada arcydzieła pierwszej wody, gromadzone trudem całego życia, przez człowieka sztuce rozumiejącego, jak mało kto u nas. Posiada ona prace największych genjuszów wszechświatowej Sztuki, o niezachwianej autentyczności; dość powiedzieć, że galeryja Louvre'u dawno już starała się o nabycie obrazów, tam się znajdujących, ofiarując sumy olbrzymie.

Znajdujemy się więc wobec sprawy wyjątkowej doniosłości,—jakiej już nigdy powetować nie zdołamy. Warszawie musi zachowany zostać honor wielkiego miasta, musimy zdobyć się na ofiarę, musimy zapobiedz hańbie, jaką nas w tym wypadku okryje małoduszność i najniestosowniej użyta oszczędność.

Władysław Wankie.



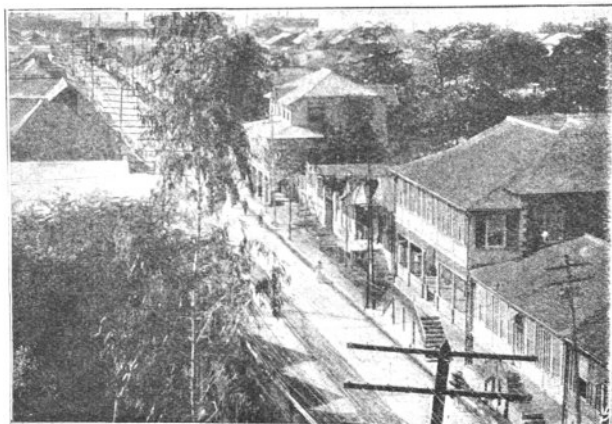
Z pierwszego zgromadzenia wyborczego skoncentrowanej „lewicy“ w Filharmonii.



Główni organizatorzy wiecu. (Od lewej do prawej): pp. Michał Puchalski, Ludwik Krzywicki, Stefan Adamecki, Marek Borkowski, adw. Lemański.



(Od lewej do prawej): pp. S. Goldflam, Kaz. Michniewicz, Wacław Łypacewicz, Kaz. Życki.



Kingston, stolica Jamajki.



Kingston, stolica Jamajki.

W ciągu bieżącego tygodnia nadchodzą depesze za depeszami o strasznym trzęsieniu ziemi, którego ofiarą padła prześliczna wyspa Jamajka, stanowiąca perłę posiadłości angielskich w Ameryce. Powtórzyło się to samo, co było w roku przeszłym w San-Francisco. Piękna stolica Jamajki, Kingston, licząca 50,000 mieszkańców, w znacznej części murzynów, w ciągu kilku minut zamieniła się w kupę gruzów. Rozpadły się szpitale, kościoły, gmachy publiczne, grzebiąc pod ruinami setki ofiar. Natychmiast też wybuchły groźne pożary, które dopełniły dzieła zniszczenia razem z legionem całym bandytów murzyńskich, rabujących i mordujących strwożoną ludność. Pomędzy ofiarami wymieniają Jakuba Fergussona, byłego ministra angielskiego. Jamajka ze względu na swój cudowny klimat, zdrowy i ciepły, była ulubionym miejscem wypoczynku w ciągu zimy anglików i amerykańców. Prawdopodobnie wielu z tych bogatych „letników” musiało podczas katastrofy zginąć. Działanie wulkaniczne nie ustaje, Kingston coraz bardziej zapada się w morzu — kto wie może wkrótce zupełnie zaprzepaści się w odmętach morskich. am.

Czy rząd pruski zatwierdzi?



Ks. biskup Likowski, obrany przez kapitułę poznańską kandydatem na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską, którego zatwierdzenie wszakże na tem stanowisku przez rząd pruski wydaje się wątpliwem.



W Administracji są do nabycia okładki na półroczniki „Świata”, w cenie po 1 rb. za sztukę, czyli 2 rb. za dwa półroczniki. Na przesyłkę pocztową należy dołączyć 25 kop.

Z Muzeum Rzemiosł.

Na zakończonej niedawno konferencji nauczycieli rysunków przekazano stałej komisji do rozpatrzenia wniosków, dotyczących urzędzenia kursów dopełniających rysunku dla nauczycieli szkół początkowych i ludowych.

Zarząd Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej, pragnąc tej istotnie ważnej i naglej sprawie pomienionych kursów dać realne zapoczątkowanie, otwiera z d. 1 Lutego r. b. dla nauczycieli szkół początkowych bezpłatny, niedzielny kurs rysunku, rzutowania, perspektywy i nauki stylów.

Przyjmuje zapisy i udziela codziennie bliższych objaśnień kancelarya Muzeum, Składowa Nr. 3.



Ofiary złożone w Redakcyi

Dla głodnych dzieci. Obniski Rs. 10. *Na wpisy uczniów.* Antoni Łazowski Rs. 6. *F. Chrućki* 2. *Dla uczącej się młodzieży.* Franciszek Banaszkiewicz Rs. 1. *Dla nędzy wyjątkowej.* L. A. Pasławscy Rs. 2. *Na pomnik Czarnieckiego.* Pani X. Rs. 2. *Na kościół w Miorach.* Pani X. Rs. 1. *Na Macierz Szkolną.* W. Wiśniewski Rs. 10.



Nadesłane.

Duży wybór przepięknych grzebień, ozdobnych szpilek i agrawek do włosów otrzymał z Paryża i po najniższych cenach poleca **W. Paszkowski**

705

Marszałkowska 109



Rzadki jubileusz.

W ubiegłym tygodniu minęło 25 lat od dnia, w którym p. Bronisława Neufeldówna zaczęła swą pracę dziennikarską w „Nowinach”, redagowanych wtedy przez Bolesława Prusa. Jest ona właściwie pierwszą polską dziennikarką; do tego czasu bowiem żadna z kobiet nie poświęciła się stale i zawodowo pracy redakcyjnej. Specjalnością p. Neufeldówny była t. zw. kronika zagraniczna. Prowadziła tę rubrykę przez

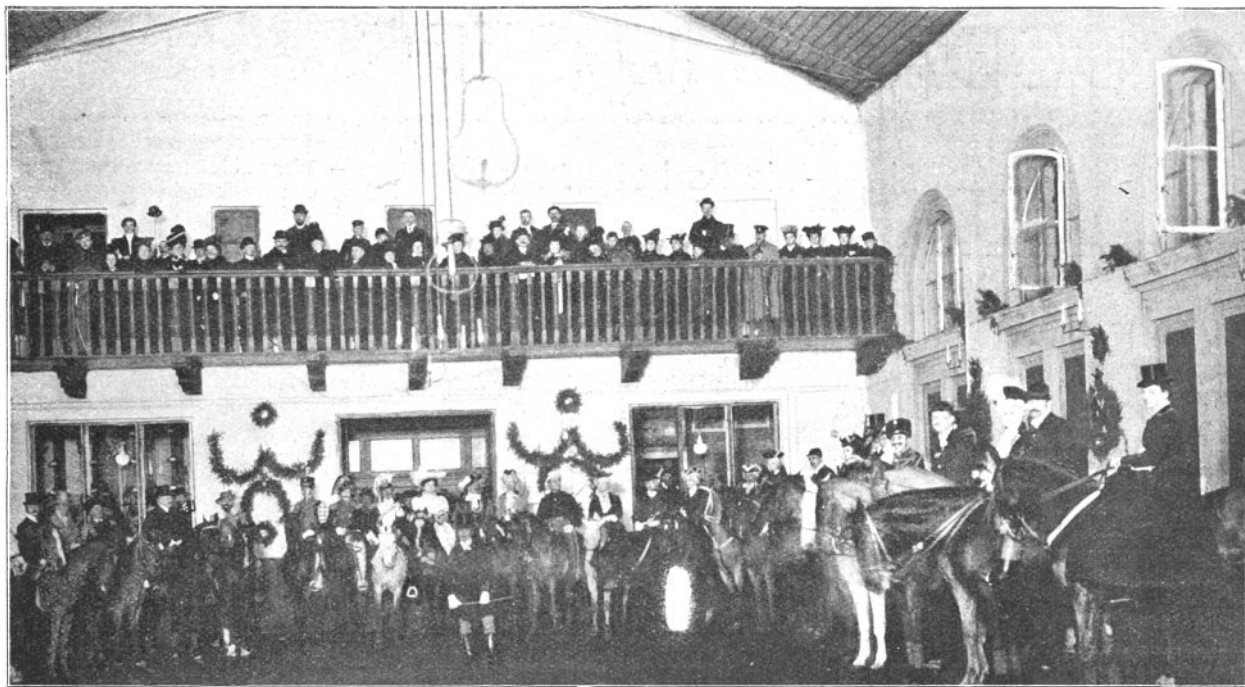


Bronisława Neufeldówna.

23 lat w „Gazecie polskiej”, obecnie prowadzi ją w „Ludziach”, prócz tego była współpracowniczką „Kuryera Codziennego”, „Kuryera Warszawskiego” i „Tygodnika Ilustrowanego”. Przetłumaczyła kilkadziesiąt utworów powieściowych angielskich, niemieckich, francuskich i włoskich na język polski. W każdej redakcyi była zawsze pożądanym nabytkiem; nie tylko umiała z nerwem dziennikarskim pracować, lecz równocześnie była zawsze dobrą koleżanką, serdecznie lubianą, wzorowym towarzyszem pracy.

S.





W dn. 17 b. m. staraniem p. Maryi Wodzińskiej zorganizowany został barwny i dobrany karuzel. Stanęło do jazdy 16 par, pań i panów, przybranych w angielskie kostyminy myśliwskie i różne stylowe. Bawiono się doskonale, dochód z zabawy użyty został na koło śródmieścia P. M. S.

Felicya Romanowska.

Śpiewaczka ustalonej sławy, panna Romanowska, w przejeździe do Ameryki bawi obecnie w Paryżu—gdzie dała się słyszeć już kilka razy, budząc zawsze szczerzy entuzjazm i uznanie wytwornych znawców dla swego talentu.



Felicya Romanowska.

Obecnie 16 Stycznia w sali Pleyela dała wielki koncert, zyskując pełne uznanie krytyki tak dla świetnej techniki jak i głosu. Program koncertu prze-
ważnie złożony był z dzieł klasyków: Schumana, Schuberta, Mozarta, uromatowały starofrancuskie bergerety z XV i XVI stulecia, których panna Romanowska jest niezrównaną interpretatorką.

Nowe książki.

Otrzymaliśmy następujące wydawnictwa I. Chocińskiego z Gniezna, które polecamy szerszemu ogółowi naszej publiczności.

× *Pół tuzina wesołych dyalogów i komedijek.* Napisał Józef Chociński. Gniezno 1907. Str. 64.

Są w tej książeczce utwory sceniczne, nadające się w zupełności do grania lub deklamowania w towarzystwach ludowych, robotniczych, podczas imienin, majówek i t. p.

× *Żniwny wianek.* Zebrał i wydał Józef Chociński. Gniezno 1906. str. 62

Książeczka zawiera zbiór pieśni, piosenek, wierszy i przemówień stosownych na obchód wianca, zwanego także okrzeżem i dożynkami; nadto jest tu kilka artykułów, powiastek i 2 utwory sceniczne.



Z kroniki żałobnej.

Ś. p. W adystaw Jabłoński.



Wiceprezes sądu okręgowego w Suwałkach, emeryt, zakończył życie w Warszawie w grudniu r. z. przeżywszy 89 lat; pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Ś. p. ks. Piotr Gutman.

proboszcz parafii Kraszewice w gub. kaliskiej, ziemi wieluńskiej kanonik kolegiaty kaliskiej, zmarł dn. 4 b. m. w 50 roku życia.



Przez czas 18-letniej pracy w swej parafii przyczynił się do założenia kilku szkół ochronek, a za jego staraniem również zostało w Kraszewicach kółko

rolnicze i powstało kółko Macierzy Szkolnej. Przy ostatnich wyborach do Dumy powołany został na wyborcę z ziemi wieluńskiej. Jemu również zawdzięczają w znacznej części parafianie w Kraszewicach przyświe do skutku budowy kościoła, jednego z najpiękniejszych w gubernii.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Prenumeratorem w Warsz. Za trafne i życzliwe uwagi serdecznie dziękujemy. Dążymy nieustannie do ulepszenia pisma, i wszelkie rozumne wskazówki i rady są nam bardzo pożyteczne.

DODATEK ILUSTROWANY

Pożywienie, — nie narkotyki.

Wizyta dziennikarska w fabryce czekolady i kakao

Emila Wedla.

W jednej z głośniejszych sztuk dramatycznych francuskich, „Właściel kuznie“, występuje typ przemysłowca, który dorobił się wielu milionów na czekoladzie.

Dumny jest on ze swoich milionów, jak każdy dorobkowiec.

Ale i dumny jest jeszcze z tego, iż zarobił bardzo uciesi.

— Czekolada przedemną była przysmakiem, dostępnym jedynie dla ludzi zamożnych. Ja ją zdemokratyzowałem, rozpowszechniłem, dałem ludowi pracującemu, uczyniłem z niej pokarm mas.

Gest to szeroki, społeczny.

Czy i usprawiedliwiony?

To warto zobaczyć.

Otóż zwróćmy się do jakiegokolwiek poważnego podręcznika higieny. Przekonamy się że kakao zgola przez ludzi nauki inaczej jest traktowane aniżeli używki i narkotyki. Rozbiór chemii fizjologicznej wykazał w niem duże bogactwo pożywnych części.

Normalnie kakao zawiera:

tłuszczu kakaowego . . .	50%
białka	20%
węglowodanów	10%

Wszystko to są pożywne elementy.

Procent jednego elementu narkotycznego charakteru: teobrominy nie przenosi 2 procentów. Ta teobromina posiada lokalne działanie na nerwy żołądka i kiszek, lekko je pobudzając do czynności trawien-nych.

Jest to lekko pobudzający a nie podniecający środek.

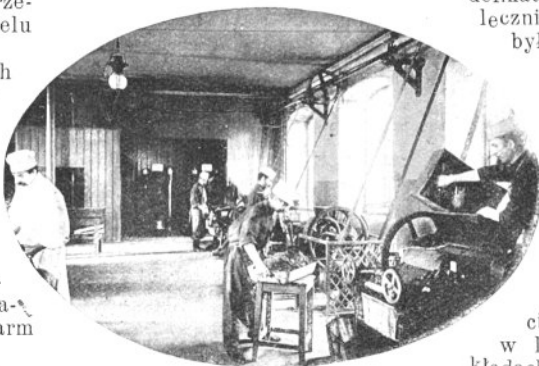
W wielu krajach też czekolada i kakao stały się istotnie pożywieniem mas ludowych. We Francji, Holandji, Szwajcarii, nawet w Niemczech dwie kategorie ludzi: robotnicy i młodzież szkolna prawie że nie znają innego śniadania nad czekoladę. A prawo, które na zachodzie idzie ręką w rękę z rozwojem nauki, określić ściśle, z czego składać winien się produkt, aby go w handlu wolno było nazywać czekoladą lub kakao, broniąc milionów konsumentów od nie-

bezpieczeństw fałszowania rzeczy pożywienia.

Dodajmy, iż owoc drzewa kakaowego daje przemysłowi do wytworzenia dwa produkty: czekolady i kakao.

Jaka między nimi różnica?

Wytłumaczył mi to uprzejmie p. Emil Wedel, właściciel wielkiej



Fabrykacja czekolady.

fabryki kakao i czekolady, pierwszej w naszym kraju, bo założonej jeszcze w 1851 roku:

— Kakao, inaczej a ściślej: ziarenka owocu kakaowego, które jedynie mają pożywną wartość i same stanowią przedmiot importu do Europy, posiada 50% tłuszczu, zwanego masłem kakaowem. Holendrzy wyrobili sobie opinię, że produkt spożywczy, zawierający tak wiele tłuszczu, jest trochę za ciężko strawny. I pierwsi szukali sposobu zaradzenia złemu.

— A ten sposób?

— Wytapiają oni masło kakaowe z kakao, co jest elementarnie łatwym, tłuszcz ten bowiem topi się już w temperaturze ciała ludzkiego. Kakao więc posiada w handlu o 30% mniej tłuszczu aniżeli w naturze. Inaczej tę samą kwestję rozwiązały francuzi, — inaczej jeszcze szwajcarzy.

— Jakże rozwiązały ją francuzi?

— Dodają oni do kakao cukru. W ten sposób procent tłuszczu w ogólnej masie spada więcej aniżeli do połowy. Taki produkt nazywa się w handlu czekoladą.

— A szwajcarzy?

— Ci, oprócz cukru, dodają jeszcze skoncentrowanej śmietanki. I to się nazywa czekoladą mleczną.

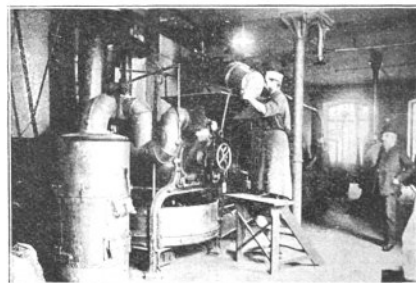
— Fabryka pańska co wyrabia głównie?

— Wszystkie trzy produkty: i kakao, i czekoladę, i mleczną czekoladę, której dałem nazwę zakopiańskiej. Należy zadowolić wszystkie gusty i wszystkie potrzeby. Niech pan jednak nie myśli, że masło kakaowe, które w ten czy inny sposób, daje tłuszczu mniej aniżeli procent naturalny, jest czemś złym. Przeciwnie, bardzo to cenny dar natury ten tłuszcz roślinny pochodzenia a wysokiej delikatności, i stanowi on środek leczniczy, bez którego dziś trudno byłoby się obejść terapeutycznie.

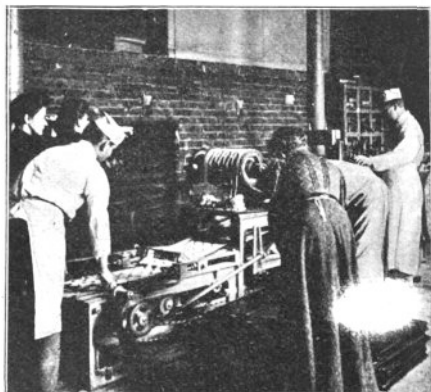
Począłem zwiędzać fabrykę p. E. Wedla.

— Założona przez ojca obecnego właściciela, ś. p. Karola, który posiada tę dla kraju zasługę, iż był pionierem tego u nas przemysłu, stanowiła ona prawdziwą nacięż czy gniazdo, gdzie się wychowali i wykształcili wszyscy ci specjaliści, którzy pracują w licznych już krajowych zakładach czekolady i kakao.

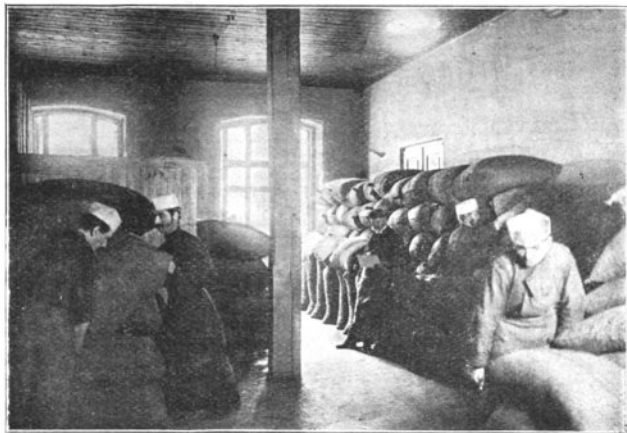
Publiczność, która słynne cukry i czekolady „wedlowskie“ stawia ponad konkurencję, sama może ocenić jak ta szkoła polskich czekoladników jest wyborową. Bez



Piece do palenia kakao.



Fabrykacja herbatników.



Składy kakao.

przesady można powiedzieć, że to jest czekoladowy uniwersytet.

Ale dopiero zwiedzenie dokładna tych mnóstwa maszyn które z surowego i gorzkości pełnego ziarna kakao czyni zwartą i twardą, wonną i smaczną tabliczkę czekolady, dać może jedynie pojęcie, ile uczciwy fabrykant wkłada w swój fach staranności, czujności i dokładności.

Maszyny do czekolady i kakao pokazywał mi młody p. Wedel z zapalem szczerze kochającego swój zawód człowieka. I ja sądzę, iż może tem głębokiem zamiłowaniem, jakie p. Wedlowie wkładają w swoją fabrykę—która nie jest dla nich do robienia pieniędzy,—tłumaczy się w niemałym mierze ta wyborowość, to poprostu dostojenstwo ich fabrycznych produktów.

Jeżeli dobrze zrozumiałem wyjaśnienia p. Wedla główne zadania fabrykanta kakao i czekolady polega na dwóch czynnościach:

1-o doskonałem oczyszczeniu ziarna kakaowego.

i 2-o doskonałem przemieszanu całego produktu.

Otóż to co mi w fabryce Wedlowskiej pokazywano jest pedantyzmem, posuniętym do krancowości. Czekolada tyle razy jest gnieciona przez granitowe walce, że w końcu—*nic* na walcach nie zostaje.

— Nie? O, nie! — woła mi pan Wedel — niech pan się przypatrzy dobrze. Jest tu, na granitowym walcu, warstwa czekolady tak subtelna jakby jakieś czekoladowe technienie. Teraz dopiero proces przemieszania jest dostatecznie dokładnym.

Wróciwszy do kantoru, zdobyłem się na śmiałość zadania wprost p. Wedlowi za-ytania: ażali konkurencja z holenderskiem kakao nie jest dlań bardzo uciążliwa?

— Dobrze, iż pan mi to pytanie zadał—rzekł p. Wedel — bo

należy raz poinformować publiczność naszą, jak ma się ta sprawa. Ta publiczność wyobraża sobie, że holendrzy posiadają monopol na pewne a najlepsze gatunki kakao. z ich azjatyckich kolonii pochodzące.

— A tak nie jest?

— Ani trochę. Te kolonie zostały oddawna zdegradowane przez kraje południowej Ameryki, które stały się głównym, a nawet prawie jedynym dostawcą kakao. Fabrykanci całego świata, nie

wane przez kraje południowej Ameryki, które stały się głównym, a nawet prawie jedynym dostawcą kakao. Fabrykanci całego świata, nie



Fabrykacja kakao w proszku.

wyluczając holendrów, kupują partje worków kakaowych na europejskich giełdach: w Londynie, Hawrze i Hamburgu Holendrzy posiadają jedynie sposób przygotowywania kakao, istotnie znakomicie udoskonalony. Mianowicie ostatniem słowem tego sposobu jest znakomity patent d-ra Papera. Otóż ten patent na Królestwo polskie ja kupiłem i w mojej fabryce przygotowuje się kakao najściślej według tych samych metod co w najsławniejszych fabrykach holenderskich.

— Więc to przesąd jedynie jakoby zagraniczne kakao i czekolada musiały być koniecznie lepsze?

— Przesąd, na niczem zgoła nie oparty, tylko na nieznamości warunków handlowych i przemysłowych.

Przyszedł mi na myśl ów przemysłowiec z „Właściciela kuźnic”. Czyby u nas nie dało się uczynić z czekolady pokarmu dla robotników?

Pan Wedel oddawna o tem marzy.

Ale, wyobraźcie sobie, istnieje

na granicy barbarzyńskie cło od ziarenek kakaowych. Podkreślam: barbarzyńskie, bo kraj nasz, ani żaden w państwie kakaowego drzewa nie posiada; nie jest to więc cło ochronne. Przeciwnie: to cło jest wprost karą na producentów takich jak p. Wedel. Wynosiło to cło parę lat temu 4, 50 kop. od puda. W czasie wojny chińskiej podniesiono je do 6,75 kop. i to od puda surowego kakao, z którego przy fabrykacji odchodzi około 30%, tak, że cło na czystym produkcie wynosi o wiele więcej. Po co? Na co? Dlaczego? któż zgadnie takie zarządzenie „opiekuńczego rządu”?

I tak się u nas zachęca i popiera przemysł kakaowy—podczas gdy w Holandyi cła na kakao nie ma, a w Szwajcaryi to cło wynosi franka jednego od puda. P. Wedel musi więc czynić kolosalne wysiłki, aby sprzedawać swoje produkty o 20 % taniej od zagranicznych.

Aby jednak uczynić z kakao i czekolady pożywienie robotników i warstw ubogich rząd musi znieść cło na surowy produkt ziarn kakaowych. Dziś niestety, z tego znakomitego środka odżywczego, równie esencjonalnego i krzepiącego siły, jak też i zaspakajającego wykwinne wymagania smaku, mogą korzystać jedynie klasy zamożniejsze.

Zanim kakao i czekolada przestaną być przywilejem spożywczym zamożniejszych warstw społecznych, zanim z dobrodziejstw tego znakomitego pokarmu szerokie warstwy będą mogły korzystać, p. Wedel uczynił usiłowanie uprzyścić je chorym, i rekonwalescentom i słabym na żąładek—stworzył mianowicie *kakao owsiane*, znakomite połączenie czekolady z kleikiem. Nasi lekarze są zachwyceni tym produktem. Na wystawie higienicznej w Krakowie dali oni p. Wedlowi najwyższe odznaczenie, pomimo że nasz dzielny abrykant wcale o nie się nie ubiegał.

To samorzutne postanowienie lekarzy i higienistów polskich powinno znaleźć echo w sercu polskiego konsumenta, który tak często, wchodząc do sklepu, zapomina; iż istnieje pewien wysoki, szlachetny i piękny gatunek prawdziwego potryotyzmu, mianowicie: popierać swój własny krajowy, polski przemysł, choć tam gdzie on w niczem obcemu nie ustępuje.

Antony.

„Karta albumowa”. Chrystus wśród oprawców
Wojciech Piechowski.
„Rok 1863” (Z 1 ilustr.). A. Cholewicki.
„1860—1865”. A. Miecznik.
„Prasa tajemna w r. 1860”. A.
„Karta z dziejów 1863 r.”. (Z 1 ilustr.).
Aleksander Kraushar.
„Historyografia r. 1863”. J. Krzywda.
„Rok 1863 w pieśni”. Słomka.
„I-sza litewska wystawa artystyczna”.
(Z 4 ilustr.). Lelaw.
„Sławny Człowiek”. Powieść. Włodek Perzyński.
„Nowy biskup lwowski”. (Z 1 ilustr.). Ż.
Z teatru”. (Z 2 ilustr.). S. K.

„Obiecujący skrzypek”. (Z 1 ilustr.). J. R-g.
„Fellerton Warszawski”. Redivivus.
„By uczyć pamęć artysty”.
„Sprawa honoru Warszawy”. W. Wankie.
„Z muzeum Rzemiosł”.
„Rzadki jubileusz”. (Z 1 ilustr.). S.
„Felicya Romanowska”. (Z 1 ilustr.).
„Nowe książki”.
„Nekrologia”. (Z 2 ilustr.).
„Dodatek ilustrowany”. (Z 6 ilustr.).

ODDZIELNE ILUSTRACJE.

Fragment z obrazu Matejki. Książd Mackiewicz.
stracony w Wilnie. Działacze epoki 1861—
1863 roku. (31 ilustr.). Na placu zamkowym.

A. Grotger. W. Ks. Konstanty. Napoleon
III. Dom przytuliska weteranów. Grupa
weteranów z r. 1863. Uczestnicy powsta-
nia. Cmentarzyk styczniowy. Zabójstwo
polityczne. W Łodzi. (10 ilustr.). Z pierw-
szego zgromadzenia wyborczego. (2 ilustr.).
Zręczniejsze ziemi na Jamajce. (2 ilustr.).
Ks. biskup Likowski. Z życia sportowego.



OGŁOSZENIA.



SALON „ARS”

Kraków Bracka 5. Sprzedaż cz. zb. i bia-
zów art. polsk. Otwarcie 10—12—4.

Fabryka Tabaczna

„NOBLESSE”

w Warszawie.

połącza:

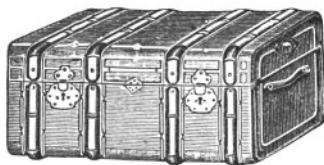
Papierosy i Tytonie.

Stanisław Krause i S-ka

dawniej T. L. Breymeyer

Fabryka i Magazyn
wszelkich przyborów do
podróży, Konnej jazdy
i Polowania.

Warszawa, Królewska № 1
róg Krakowskiego-Przedmieście

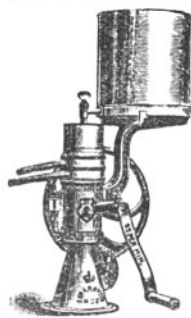


**CHIRURGICZNO-
ORTOPEDYCZNY ZAKŁAD**

D-RA V. CHLUMSKY'EGO.

KRAKÓW, Rynek Klepański 12. 70 najnow. przyrządów i maszyn.
Leczy garby, skrzyw. karku i kręgosł. zwichn. biodrowe, zapal. stawów.
krzyw. kolana i stopy. Sztuczne nogi i ręce. Masaż ręczny i wibrac.
Własny wyrób gorsetów, pasów brzusz. bandaży i inn. według
Hessinga. Roentgen. Leżenie gorące m. p. w. trzem.

**Instalacje
Mleczarskie**



Warszawa Miodowa 4

Tow. Akc.

TADEUSZ KOWALSKI

i A. TRYLSKI.

Pamięć rozwija i wzmacnia osobiste
i zaoecnie i usawa roztargnienie Mne-
monista Profesor H. Sztuch. Warsza-
wa, Marszałkowska 119. Broszura (32
stron.) wysyła biuro po otrzymaniu 7 kop.
marki. Przyjmuje do 10 r. i 5-6 w.
Telefon 23-85. 786

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
Zofii Jasińskiej

Warszawa, Włodzimierska № 19.
polecą: Nauczycieli, nauczycielki
bony. Sprawdza cudzoziemki.

KRAKÓW Karmel, 24 pensjonat
A. BORONOWICZ.
Pokoje umiarkowane z umeblowaniem

Metalman Edmund, Kraków,
Kolejowa 4. Złatwia ekspedycje,
krajowe, zagran. i zamorskie form.
cłowe i przewóz mebli patentow.
wzorem meblow

„POCHODNIA”
NAJLEPSZA PODPAŁKA
DLA WĘGLA I KOKSU.
Pierwsza Galicyjska fabryka brykiet
w SŁOTWINIE.
Reprezentacja i Wylączna
sprzedaż hurtowna
Kraków, ul. Zwierzyniecka 4.
Zastępcy wszędzie
poszukiwani!

Dr. A. Leszczyński
Marszałkowska 94.

Ordyn. Klin. Uniw. (Szp. Św. Łazarza)
powrócił z Dal. Wschodu. Choroby
skórne i weneryczne, prz. do 11 rano
od 4-7 pp. (od 4-5 dla pań). 585

WIELKONOCNICZNYE.
W celu więziennej) A za co pan sie-
dzisz?

— Za trzeci maja—A pan?

— Za... żdzi nika.

BAUME BENGUE



WYLECZENIE ZUPEŁNE

**PODAGRY
REUMATYZMU
NEWRALGII**

Dr. BENGUE Właściciel Apteki
47, Rue Blanche, w Paryżu
CENA: 1 r. 20 k.

Skład główny: Józef SALZMAN Jr.
Warszawa, Senatorska 38.

Wdowa. Na rachunku pańskim,
panie doktorze, jest należność za siedm
wizyt u s p mego męża. A tymcza-
sem u mnie w mieszkaniu mam zapisa-
ne tylko sześć wizyt.

Doktor. Ale pani dobrodziejka mi
raczy liczyć, że byłem na pogrzebie.

B. GABRYELSKA

Krzysztofory, KRAKÓW. 699

Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzę-
dnych fabryk fortepian, pianina, har-
monie i pianole z gotówką lub na
spłaty nawet 20 stomiesięczne. Instru-
menty używane od cen najniższych.

Żona. Ty łajdak! urwisie! Znów
o dru jej w nocy do domu wracasz!
Mąż. Masz rację moja dusko,
wybacz mi—pro...
Żona. I jeszcze się stawiasz,
śniesz mi przeczyć...

Pracownia Haftów 820

WANDY

białych, kolorowych, kościelnych. Haf-
towanie wy raw, znaczenie bieliny.
Obstalunki wykonywują się dokładnie
i tanio. Przyjmuje uczęszczanie.
Kruca 40 drugi dom od Żorawiej.

Mąż. Jak możesz, moja droga,
przyjmować służącą, która jak widać
z jej książki dziesięć razy zmieniała
służbę w ciągu dwóch miesięcy?
Żona. Właśnie dla tego Wybierz
sobie, co ona ma do opowiadania.
(„Śmiutek”).

ZAKŁAD OGRODNICZY

BRACI HOSER

w Warszawie, Jerozolimka 59

polecą wszelki zapas wyborowych drzew, owocowych, dziczki, drzewa i krze-
wy parkowe oraz rośliny trwałe grunty w bardzo licznych i dobrowolnych
gatunkach i odmianach, cebulki kwiatowe nasiona wszelkiego rodzaju.

Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt
i Karmelki
804
Fabryki LELIWA w Warszawie
ul. Zielna 21.
Telefon 5954.
Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

HOTEL RZYMSKI

po gruntownej prze-
budowie z dniem 1
Stycznia 1907 roku
został otwarty.

Łwaryst

fryzjer

Marszałkowska 114

otrzymał najwyższe
gatunki grzebieni do
czesania z fabryki
Robert aine w Ezy.
TELEFONU Nr. 3017.



„Tu jest oszczędność przy najlepszym gatunku”.

BENS DORP'A

CZyste HOLENDERSKIE

KAKAO

jest najlepsze i jednocześnie najtańsze.
Podwójnie mocne dlatego też zaoszczędzamy

$\frac{1}{2}$

w cenie lub ilości.

To fakt: przekonacie się najlepiej,
kupując kakao w żółtem opakowaniu.

Reprezentaci na Warszawę: **A. BUDNY i GRABOWSKI.**



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Piękna 1 (róg Al. Ujazd.) tel. 17065.

Dr. W. ZAKRZEWSKI

spec. akuszerja i choroby kobiece

Piękna 62. Tel. 18790. Przyjmuje do 9 rano i od 4-ej do 6-ej po poł.
Stosowania w leczeniu chorób kobiecych niebole-nego stałego prądu elek-
trycznego, masażu wibracyjnego i kąpieli świetlnych elektrycznych.
Niezmierzonym, szczególnie z polecenia Lekarzy znaczne ustępstwa. 631

Egzystująca od roku 1824
FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
 Srebrnych 84 próby
JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, ulica Elekoralna № 16.
 Własne magazyny znajdują się:
 w Warszawie: | Wierzbowa dom dochod. Teat. Rządow. (598)
 | Nalewki 16. ŁÓDŹ: Piotrkowska 61.

Skład płótna i pościeli
J. Straus obecnie Z. Dusoge

NOWY ŚWIAT № 7
 poleca znane ze swej dobroci **KOLDRY WATOWE**
 Ceny niskie, stałe. 811



Nagroda wielki medal złoty od Minist. Finansów

MYDŁA

Przetłuszczone higieniczne

udelikatniające skórę, chroniące ją od wpływu temperatury
 wyrabia Apteka M. Malinowskiego
 Nowy-Świat 35, w Warszawie.

Już otwarty został na ul. **Marszałkowskiej**
 № 144 teatr „Illusion“ Frerès Goldi. Nowość nieby-
 wała, zupełne złudzenie, słyszy się i widzi opery, chó-
 ry z tańcami i śpiewem. Szczegóły w afiszach.

Dyrekcya.

Skład Maszyn i Narzędzi Rolniczych i Warsztaty mechaniczne
Tow. Akc. „Wł. A. Doliński”
 W Kijowie

Motory naftowe „Perkun“, Pługi parowe i Młocarnie, oraz wszel-
 kie maszyny i narzędzia w zakres rolnictwa wchodzące.

Nagr. medalami Egzystująca od 1857 roku Nagr. medalami
Parowa Fabryka Luster, Ram i Witrazy, Szlifiernia Szkła

JANA SILBERBERGA

w Warszawie, ul. MONIUSZKI Nr. 11 (dom Tow. „Rossja”) 832
 dawniej Rymska 6

CENY NIZKIE SPECYALNY ZAKŁAD CENY NIZKIE.

Urządzeń Elektrycznych

Warszawa, ul. Krucza Nr. 12. Telefon 3594.

Wykonują instalacje oświetlenia, siły i wentylacji elektrycznej, przyłączo-
 nej do sieci miejskiej i również z własnymi centralami. **Warsztaty własne:**
 Przerabianie lamp gazowych, naftowych na elektryczne. Reparaty dynamo-
 maszyna, elektromotorów, akumulatorów, aparatów doktorskich etc. Konser-
 wacja wszelkich urządzeń elektrycznych.

Powołując się na znajomość fachu i sumiennosc, pozostajemy do usług chętnie
 gotowi **St. Skrocki i S-ka.** 603

Najwyższa nagroda „Grand Prix” w Brukseli 1905 r.

Pracownia artystycznych witrazy
F. BIAŁKOWSKIEGO Artysty-
 malarza

w Warszawie, Jerozolimka 59
 dawniej Polna № 48. Tel. 29 55 (555)

118 REKAWICZKI

K. Sokołowski i S-ka

w Warszawie, ul. Moniuszki № 6. Telefon 18949.

Zakład od Jasnej

Witraża najcenniejszych fabryk francuskich i angielskich imitujące szyby
Napisy malowane kolorowo, sztychy, obrazy.
Plakaty żelatynowe przezroczyste patentowane. handlowe i t. p. (588)

PERFUMERJA
Stanisława Stein i S-ka
 Warszawa, Marszałkowska 100,
 vis à vis Kolei Warsz.-Wied.
 telefonu 18463
 poleca wszelkie wyroby krajowe i za-
 graniczne.
Nowość! Mydło dezynfekcyjne 10g
 d-ra Bartoszewicza, które po trzykrot-
 nem użyciu niszczy łupież i wszelkie-
 go rodzaju krostki. 718

**NOTATNIK LECZNIKOWY PANA WŁA-
 DYŚLA WA B.**

Poniedziałek Zanieść synowi po-
 ściel do Ratusza;

Wtorek Odwiedzić córkę na Pa-
 wiaku;

Sroda. Dowiedzieć się „w upra-
 wieniu” żandarmskim, co się właści-
 wie stało z ratem;

Czwartek. Podać żonę szwagra,
 którego, w nocy zabrano z domu,
 nieważąc za co;

Piątek. Wezwanie od oberpoli-
 majtra w bardzo pilnym interesie.

Sobota. Skazano mnie na wygna-
 nie, więc na gwałt kończę różne in-
 teresa.

Niedziela. Odwożę do Tworek żo-
 nę, która z tego wszystkiego zwar-
 zowała.

(„Smiatek”)

Nowowynaleziona patentowana

**MASZYNA
 DO
 CEROWANIA**

za pomocą której nawet dziecko doko-
 na bez żadnej nauki szybko i la-
 dnie operacji pon. zęb., obrusów, chu-
 steczek i t. d. prz. czem acerowane
 przedmioty wydają się zupełnie jak no-
 we. Robota nie męczy wzroku i stano-
 wi miłą rozrywkę. Cena z ilustrowa-
 nem objaśnieniem i przesyłką 2 rb.
 50 k. Wysła się poista i za zalicz-
 ką. Przedstawi ie J. MELNIK, War-
 szawa, Gracjana 6, m. 8. 807



Cascarine Leprince

zalecane przez lekarzy przeciw:

Stalym zatwardzieniom, złemu trawieniu,
 migrenom, zawrotom głowy, hemoroidom,
 chorobom wątrobowym, zatwardzieniom
 w okresie ciąży i karmienia i t. p. Daw-
 ka: 1 do 2 pigułek dziennie.

Wymagać nazwy Cascarine Leprince, w
 drukowanej na każdej pigułce.

**Cascarine Leprince, 62,
 rue de la Tour, Paris.**

Sprzedaż we wszystkich skład. aptecz. i aptekach.

NOWY TATTERSALL M. KONOPNICKIEGO
Trębacka № 11, w Warszawie

Poleca: wielki wybór koni wierzchowych (hunterów, i zaprzęgowych. Wyna-
 jem wykwintnych ekwipaży. Sprzedaż powozów własnej fabryki. Z dniem
 22 września r. b. otworzona została Ujeżdżalnia, gdzie udzielane są
 lekcje konnej jazdy dla pań i panów przez zdolnego specjalistę.
 Przyjmują się konie do wyjeżdżenia i na i tajnie. 68

Przedsiębiorstwo Kopalń Marmurów Kieleckich
 wyłączni zastępcy

Dom Bankowy
W. Suchodolski i S-ka

oddział eksportowy Warszawa, Niecała 1.

Poleca i ma na składzie: schody z marmuru i piaskowca, posadzki, parapety, ko-
 minki, otarze, chłodziłnice, kropicznice, pomniki, płyty polerowane na stoły, kre-
 densy, umywalnie; płyty garbarskie, wykonywa całe fasady domów. W fabryce
 znajduje się zawsze duży zapas szabru, bloków i płyt marmuru w stanie surowym.

Składy domu Bankowego W. Suchodolski i S-ka
JASNA 6. 833

— Na warszawskich nędzarzy spa-
 da coraz to nowe nieszczęście...
 — A co?
 — Mnóstwo fabryk stoł, strajk
 zagraża rozpowszechnieniem się, a te-
 raz znów podniesiono cenę piwa o dwa
 grosze na butelce...
 („Smiatek”),

Uwaga.

Zdrowe, białe zęby ma ten, kto używa

Elixir „The Dentifrice”

D-ra James Stevensa w Londynie.
 Cena za flakon 1 rs.

Znakomicie wzmacnia dziąsła.

Nakonec

mamy niezawodny środek na wzmo-
 cnienie cebulek i porost włosów

„The Capillor”

D-ra James Stevensa w Londynie.
 Cena za flakon tylko rs. 1.25.

Reprezentant na Rosję i Królestwo Pol-
 skie Wiktor Askanas w Warszawie.
 Dostać można w Perfumerji S. SANKOW-
 SKIEGO Marszałkowska 87 telef. 2838.
 oraz w Składach Aptecznych i Perfu-
 merjach. 584

NA CZASIE

— Panie doktorze, od kilku dni coś

mi jest

— Zaczekaj pan chwilkę zrewiduję

pana...

— Co? — I pan także.

(„Smiatek”).

**Fabryka Po-
 wozów i Bry-
 czek**

J. JAMIOŁKOWSKIEGO

Jerozolimka 29.

Pani, kasin! Kto tylko przyjdzie,
 masz go zameldować.

Kasia. Dobrze, proszę pani.

Po godzinie wechodzi Kasia i mel-
 duje:

— Przyszedł do mnie mój stratać,
 proszę pani..